ROK XX. LISTOPAD 1912. ZESZYT IV.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

•••

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. IV. LISTOPAD 1912.

Pracować będziesz.

Pracować będziesz! rzekł ci Bóg
I w pocie twego czoła,
Na szlaku twoich ziemskich dróg
Wśród życia fal dokoła
Pożywać będziesz chleb
Codzienny z pracy rąk!
Pracować trzeba tobie!
Bo odkąd wyrzekł Bóg
Na człeka pracy prawo,
Już niema innych drőg
Do wiecznych Ojca nieb
Jeno przez pracę, trud!...
I praca w pocie czoła
Codziennąć ma być strawą
W doczesnej życia dobie.
I duszą ma być tobie!
I siłą mocną, krwawą
Jak niezdobyty grőd!...
I jeno to co dłoń
Twa pracowita zdoła
Zdobyć a w pocie czoła...
Twą będzie sławą
I twoją człeczą skroń

Rozjarzy cześci skrą. —
Wdziać musisz na się zbroję
Na srogie życia boje...
I choć życiowy skwar
Poręka piersi twoje,
Nieść musisz w piersi żar
I pić a piersią pełną
Mozołów war!... —
Pracować trzeba tobie!...
Bo myśl cię sama już,
Nie zbawi w życiu twem!...
Co nie wytryśnie z pracy,
Ni pracy będzie tchem
Żywione, marnym snem
I cieniem będzie!...
I z pośród życia burz
Oj ciebie nie ocali...
Bo życie oj nie róż
Się wrącą krasą pali...
I nie marzeniem jest!..
Ni błyskiem fali¦
Srebrzystych wód..
Ale ci jest
Jako bezkresny
Olbrzymi jeden żmud!... —
Pracować trzeba tobie!
Bo myśl cię sama już
Nie zwolni z pętów win.
Ani ci w szkarłat zórz
Nie rozpłomieni życia...
Boć ziemi syn
Oj nie ma innych bram
Dla szczytów dni zdobycia —
Jeno jedyny czyn!..
A więc twe dłonie złóż!...
I chwyć się trudu!, chwyć!...
I przędź i wij
Życiową nić
Ze świętych włòkien pracy...

I przędź i wij
A pracowicie
Jak oni śpiewni ptacy,
Co wiją gniazda swe
We żmudzie tęgiej pracy...
A więc twe dłonie złóż!...
I chwyć się pracy! chwyć!
A w pracy zmilknie zgrzyt
Twych sposępniałych skarg!...
I gorycz twoich warg
Się stopi w luby słód...
Więc chwyć się pracy! chwyć!
Bo Odrodzenia świt
W niej tkwi, w niej tętni moc,
Co wolnym czyni Lud!...

S. G.

Piosnka.

Hej do lotu! hej do czynu!
Przestać próżne myśli wić!
W pracy szukać nam wawrzynu,
Przerwać marzeń senną nić.

Kochać, walczyć w puszczy świata,
Gdzie za głogiem rośnie głóg;
Myśl niech w niebo jasne wzlata...
Niech do dłoni wrośnie pług.

W dal z zapałem niech pieśń chyża
Pod niebiosa echem brzmi.
Na sztandarze znamię krzyża —
Znak mozolny ciężkich dni.

A ten sztandar krasno-biały
Schowan będzie na ów dzień,
Co przyleci w blaskach chwały
Pośród wolnej pieśni brzmień.

J. K



KL. HOFFMANOWA.

O KSIĘDZU MIKOŁAJU ŻUBRZE

PROBOSZCZU LEŚNIEŃSKIM.

(um. 1812).

Trwała pamięć, głośne imię nie tylko znaczeniu, męstwu, uczonym wynalazkom, pisarskim talentom się należą, ma do nich i cicha cnota prawo, i jej spuścizną jest przyszłość. Nie było więc nigdy zamiarem moim, dzieci lube, wspominać jedynie w tem piśmie, o tych mężach wsławionych w Ojczyźnie, których wielkie czyny, przymioty i dzieła, zdatniejsze pióra od mego głosiły; miałam owszem od początku w myśli, odkrywać i mniej znane imiona, ażeby każde z was zawczasu przekonać się mogło, że prawdziwa wielkość i chwała nie jest wyłącznym ani możnych, ani rycerzy, ani mędrców udziałem, i że każde z was w jakimkolwiek urodziło się stanie, do jakiegokolwiek powołania dąży, dojść do nich może, byleście się cnoty trzymały, byle użytek i dobro współbraci celem było wszystkich zabiegów waszych. Lubiąc zawsze słabość słów moich dzielnością przykładów podpierać, dziś, po tylu znakomitych i uczonych mężach, położę imię wiejskiego plebana, które dotąd kilka tylko rodzin z wdzięcznością powtarza. Jest to imię Mikołaja Żubra, proboszcza Leśnieńskiego; niedawno mówiąc o pieszczonym od Muz Szymanowskim, wspomniałam o nim, dziś wiadomość o jego życiu umieszczę.

Mikołaj Żubr urodził się w pierwszej połowie zeszłego wieku, z bardzo ubogich rodziców. W dziecinnych jeszcze latach, okazał powołanie do stanu duchownego i wszedł do zakonu Jezuitów. Tam, jak wiadomo, zdolności każdego wyśledzić umiano; wielka pamięć, bystre pojęcie, a nadewszystko dar wymowy młodzieńca, nie uszły oka bacznych dostrzegaczów. Przyjęli go chętnie w swe grono, dopomogli mu do rozwinięcia przyrodzonych zdolności. W krótkim czasie objął i zgłębił wielką naukę religii, jej zasady i przepisy, poznał gruntownie pisarzy klasycznych, obeznał się z dziejami świata, a znalazłszy w Biblii i w dziełach Ojców Kościoła wymowę odpowiadającą tej, której iskrą sam był ożywiony, zaczął podniecać ten święty ogień, zaczął się kształcić gorliwie do jednej z najświętszych kapłana godności, do godności kaznodziei. W pośrodku tych chlubnych prac, zakon Jezuitów zniesionym został; rozpierzchli się w różne strony towarzysze księdza Żubra, przerwały się wysokie jego zamiary; musiał zmienić nakreślony plan

życia. Takowy zawód nieskończenie przykrym bywa i nie jednego już młodzieńca od chlubnej pracy odstręczył; kiedy zamierzone widoki chybią, wielu osobom się zdaje, że żyć i pracować w innym zawodzie ani warto, ani można; zamiast więc upatrywać ucieczki i wynagrodzenia, opuszczają ręce i już są częstokroć dla towarzystwa straceni... Inaczej uczynił Mikołaj Żubr. Prawdziwie pobożny, nie zniechęcił się bynajmniej doznaną przeciwnością; posiadał on to pocieszające przekonanie, że zawsze i wszędzie, każdy kto chce użytecznym być może; a wiedząc, że Opatrzność na dobro nasze kieruje przygodami każdego z dzieci swoich, uległ z pokorą jej woli, zniósł nawet mężnie niedostatek, który go przycisnął, a starając się o nią, czekał z ufnością pomyślniejszej zmiany; nastąpiła wkrótce. Uzyskał ubogie we wsi Zawadach probostwo. Na tej skromnej posadzie, w obliczu kilkunastu prostych wieśniaków, równie gorliwy i czynny jak gdyby miał świadkiem dwór i stolicę, bo wiedział, że ma świadkiem Boga, nie domyślał się nawet, że powstaje w okolicy, sława wymowy i gorliwości jego. Doszła ona i do Leszna, wsi o trzy mile od Warszawy leżącej; tam mieszkała wdowa po kasztelanie Rawskim, Anna z Łuszczewskich Szymanowska, pani z cnót chrześcijańskich i obywatelskich znana, matka pięciu zacnych synów, z których jednym był cnotliwy i uczony Józef Szymanowski. Właśnie pod ten czas proboszcz Leśnieński, obciążony wiekiem dogorywał. Troskliwa o dobór zastępcy jego, o dobór tak ważny, od którego szczęście tylu rodzin zależy, naradzała się z synami, komu ma powierzyć ludną i rozległą parafię, kiedy ich doszła chlubna wieść o skromnym Zawad proboszczu. Uznano potrzebę poznania go z blizka, i zaproszony został z kazaniem na nadchodzący w Lesznie odpust. Na kazalnicy obaczyli go po raz pierwszy; ledwie usta otworzył, już ujął ich serca, już podbił umysły. Lubo ubogi pleban, domyślał się zapewne, w jakim go sprowadzono celu, lubo wiedział, że światła kollatorka i uczeni jej synowie sędziami będą nauki jego i wymowy, w całym ciągu kazania ten lud prostaczków. których oświata celem już życia jego się stała, miał jedynie przed oczyma. Nie użył bynajmniej zebranych skarbów nauk i wiadomości, ani zdziwił nikogo górnemi myślami, dziwnym ich obrotem; mowa jego była ciągle prosta, do pojęcia wieśniaków zniżona, nazwiska przytaczane dobrze im znajome; a przecież zjednał sobie i umiejętnych pochwałę. Trafny w sądzeniu Józef Szymanowski, poznał od razu, że ta prostota głębokiej nauki nie tylko ksiąg ale i serc ludzkich była owocem. Kaznodzieja zaproszony na obiad do pałacu, potwierdził wnet prawdę tego spostrzeżenia. Ten, który w wiejskiej świątyni od ojców w siermiędze i dziatek w zgrzebnych koszulach był zrozumiany, ten obszernemi wiadomościami, gruntowną nauką, doborem wyrazów smakownego pisarza, uczonych jego braci zadziwił; nie byliby w nim nawet tegoż samego człowieka poznali, gdyby nie ujrzeli tejże samej łagodności, tej skromności i słodyczy, które mu nieodstępne były. Zaraz po skończonym obiedzie, kollatorka ofiarowała księdzu Żubrowi probo-

stwo zawakować mające; przyjął tę ofiarę z wdzięcznością. Dogorywający proboszcz wnet umarł, i w krótkim czasie zastępca jego z Zawad do Leszna się przeniósł.

Jest to rzeczą ludziom właściwą, i każde z was, dzieci drogie, przekona się o tem w późniejszym wieku, że człowiek nie pokaże się jakim być może, dopóki nie stanie na pewnem stanowisku, dopóki sobie nie powie: „Już dosyć, już nie będę szukał czego innego, już temu przedmiotowi życie poświęcę!“ Szczęśliwy kto umiarkowany w żądaniach, pamiętny na szczupłe ziemskiego pobytu obręby, zawczasu na tem stanowisku się zatrzyma, a stały w zamiarach, nie zmienia ich bez koniecznej potrzeby; takiemu snadniej pozwolonego ludziom stopnia doskonałości dosięgnąć. Tak uczynił Mikolaj Żubr. Widząc obalone pierwszej młodości zamiary i w innym zawodzie los swój zabezpieczony obficiej niźli się spodziewał, wchodząc do skromnej plebanii Leśnieńskiej tak sobie powiedział: „Tej trzody z takiem zaufaniem mi powierzonej, do śmierci pasterzem będę!“ Rzekł, dotrzymał słowa i wszystkie swoje usiłowania ku dopełnieniu przybranych obowiązków obrócił. O! zapewne dla duszy takiej, jaką Mikołaj Żubr nosił, los jego był piękny i zaspokoić mogący. Bo czyż może kto z ludzi (prócz monarchy) wyższe mieć powołanie od męża, którego niebo za ojca, przewodnika, pocieszyciela kilkudziesiąt rodzin przeznaczyło? Możeż mieć czyj przykład wpływ większy od pasterza, na którego oczy licznej trzody zwrócone, w którego ślady tylu wstępuje? Może-ż czyje światło skuteczniejsze rzucać promienie jak kapłana, który w świątyni Boga przemawia i każde słowo swoje wspiera powagą słowa Bożego? Życie dobrego plebana może upłynąć ukryte dla świata, imię jego może być mało znane, ale zdradza go światłość od ziemi do niebios się wznosząca, światłość sprawiedliwych... Czuł Mikołaj Żubr całą piękność tego powołania, a skoro osiadł w Lesznie, nie żałując bynajmniej sławnego mówcy imienia, i wysokich dostojeństw kościoła, mało, zdaniem swojem, nabywszy wprawy w szczupłej Zawad parafii, w skromności swojej wątpił nawet czy obowiązkom tego powołania zadosyć uczynić potrafi? Lecz nosił on w sercu dostateczną ich spełnienia rękojmię, kochał Boga, kochał bliźniego, kochał ich prawdziwie, miał zatem prawo do godności duszpasterza.

Pierwszem jego staraniem było pozyskać zaufanie, miłość i poszanowanie parafian. Łagodnością, słodyczą, dobroczynnością, świątobliwym przykładem dokazał tego; wkrótce pokochali go zarówno, jednako go uwielbili światli Szymanowscy i prostych wieśniaków rodziny. Potem starał się poznać ich stosunki, związki, skłonności, zamożność lub nędzę; wiedział doskonale, w której chacie panuje zawzięta nienawiść, niezgoda, nierząd; w której, choroba, niedola, niezasłużony niedostatek, godził niechęci, jednał poróżnienia, rad udzielał, uzbrajał w cierpliwość, wzbudzał nadzieję niósł dary. i nie wyszedł z domu, żeby w nim nie zostawił błogosławieństwa i pociechy. — Codzienne zatrudnienia jego zaczynały się od spełnienia obowiązków kościelnych, po których cały poranek po-

święcał użytecznemu czytaniu. Czas poobiedni przeznaczał odwiedzinom parafian; nie zabrakło potrzebujących jego rady, nauki, pociechy lub wsparcia. Odwiedziwszy chaty, szedł do pałacu, gdzie już miłe to warzystwo przyjemnością swoją umilał, gdzie szanowna kollatorka i jej synowie, duchownym ojcem, najlepszym w sprawach doczesnych poradnikiem, najwierniejszym przyjacielem go zwali. Niedziela była dniem wyłącznym, w którym nie widział nikt księdza Żubra w najmilszych mu towarzystwach. Mawiał on: „Ten dzień nie do mnie należy, jam go winien cały moim parafianom." Żaden pleban sąsiedzki nie mógł go wtedy uprosić na odpust; co niedziela on bowiem od rana pracował nieodstępnie w kościele swoim. Napełniona świątynia dowodziła, że słowa nauki jego, miłemi i pożytecznemi były. Uczęszczali na nie pobożni i wolnomyślący, oświeceni i prostacy, katolicy i różnowiercy. Każdy go słuchał z upodobaniem, każdy czuł moc jego wymowy, każdy go rozumiał, każdy uznawał prawdę, którą słowa jego głosiły. Chodząc po kościele, tłómaczył nauką wiary i życia. Zdawało się, iż mówił bez przygotowania, z pamięci, przecież rozwijanie założenia jego, acz obszerne, nie było słuchającym nudne, bo ciągły związek był cechą jego mowy; ten przymiot wielki tak utrzymać umiał, że chociaż wiedząc o wszystkich w ciągu tygodnia zdarzonych w swej parafii przygodach, wsuwal je zawsze do swej nauki, zdawały się one z namysłem wybrane do potwierdzenia słów jego. Prawdziwy pasterz, znał z osobna każdą owieczkę swoję i stosowną do charakteru i okoliczności umiał udzielić naukę. Jak dobra i rozsądna matka trzyma jakby w ręku serca i umysły dziatek swoich, tak on słuchaczami swemi kierował; kolejno przejmował, bawił, rozrzewniał, straszył, a zawsze uczył. i każdy po jego nauce lepszym z domu Bożego wychodził. Jeżeli jasność i prostota były główną zasadą niedzielnych nauk jego, umiał on kiedy zdarzyła się ku temu sposobność, wystąpić z kazaniem; wtedy widząc w mowie jego zachowanie ścisłe prawideł sztuki, dobór i moc wyrazów, obszerną naukę, zwroty szczęśliwe, porównania dzielne i trafne, najświatlejszy znawca przyznawał mu, że godzien być policzony obok wzorowych mówców, godzien stanąć obok Mościckiego, Skargi, Karpowicza. Nieodżałowana szkoda, że nie zostawił żadnej na piśmie pamiątki swych nauk i kazań. Bogu przypisywał płynność i skuteczność słów swoich, kiedy do nieumiejętnych dziatek jego przemawiał, kazań zaś główne tylko rysy zwykł był kreślić, resztę dopełniał z pamięci, a skromny i od chluby daleki, żadnego nie dochował rękopismu. Żyją jednak osoby, które go mówiącego słyszały, od nich mam te szczegóły, one bez zapału o wymowie jego wspominać nie mogą; one i o nim samym bez rozrzewnienia nie mówią. Ale bo któż znał księdza Żubra i nie kochał go? Kochali go prostaczkowie i możni, uczeni i nieumiejętni, starzy i młodzi; on umiał płakać ze strapionymi, weselić się z wesołymi, zgodzić się z każdym. Prawdziwy zwolennik Chrystusa, z dobrocią do Jego dobroci podobną i dziatki do siebie przytulał. Pamiętam, ile razy w dziecin-

stwie mojem, bawił się ze mną, rozmawiał uprzejmie, napominał łagodnie, pamiętam jak się dopytywał troskliwie o postępy moje, jak mnie z wiadomości w dziejach ojczystych badał, jak wysoko jego pochwałę ceniłam.. Nie zrażała też bynajmniej żadnego dziecięcia twarz jego wcale nie piękna; wszystkie owszem i w parafii jego i w domach, gdzie uczęszczał, kochały go jak ojca. Toż samo wzbudzał i w starszych uczucie; wiedział on dobrze jak sama cnota i pobożność ozdoby potrzebuje, nie był to więc wcale ów mąż surowy i smutny, za którym idzie trwoga posępność i milczenie, którego wszyscy szacują ale każdy towarzystwa jego się lęka; przeciwnie, ksiądz Żubr w chwilach wolnych od obowiązków bawić się i lubił i umiał. Przyjemny w posiedzeniach, słodki, wesoły, pobłażający, udzielał się chętnie przystojnym zabawom. W parafii też jego i o kiłka mil wokoło nie było dobrej bez niego biesiady. Ten sam dziad kościelny, który do dalszych parafiian, do chorych i strapionych tak często go woził, znał dobrze i drogę do Strug, Izdebna, Grondów, Zaborowa, Rokotowa, miejsc gdzie mieszkały rodziny, jemu przyjazne, i gdzie się wesoło bawiono. Wszędzie widok skromnej bryczki jego, wzbudzał okrzyki. Ileż on razy i mnie ucieszył!.. Znał ten szanowny kapłan, że Bóg każdemu człowiekowi większe i mniejsze obowiązki względem towarzystwa naznaczył; większych dopełniamy wykonaniem cnót, mniejszych okazywaniem przymiotów; i każdy powinien się starać, ażeby był i cnotliwym i przyjemnym, bo sama cnota nie wydaje się bez pewnej ozdoby.

Ale nie tylko jako uprzejmy zabaw uczestnik ksiądz Żubr był znany w okolicy; gorliwy sługa ołtarza, częściej nierównie dla smutnych niżli dla wesołych ulubioną owczarnię porzucał. Spiesznie dążył gdziekolwiek go miłość bliźniego wołała, a możność i siły za jedyne kładł granice obrębu, w którym dobrze czynił. O kilka mil schodzili się do niego włościanie, po radę, a skoro raz udał się kto do niego, już mu nie był na całe życie obojętnym. Znano pod Sochaczewem małżeństwo, któremu on pokój i szczęście przywrócił. Młoda mężatka dostała melancholii, sąsiady wmówiły w nią, że jest opętana. Ta okoliczność wzmocniła chorobę, pokój i swobodę z domu tego wygnała. Nieszczęśliwy mąż opuszcza dwoje drobnych dziatek, ubogie gospodarstwo, udaje się z żoną do lekarzy, w miejsca cudowne, ale bezskutecznie. Posłyszawszy o rozsądku i świętości Leśnieńskiego proboszcza, stawa przed nim z żoną. Ten wybadawszy chorobę, jej przyczyny i początek, daje cierpiącej zbawienne rady, przepisuje sposób życia, idzie z nią przed ołtarz, błaga gorąco Boga, zapewnia że zdrową będzie, i odwiedzić ją za parę miesięcy przyrzeka. Starania jego pomyślny wzięły skutek. Chora wraca do domu pokrzepiona ufnością, zatrudnia się, pracuje, i przychodzi do zupełnego zdrowia. O! jakaż była radość księdza Żubra, gdy przyjechawszy według obietnicy swojej, ujrzał w tej chacie swobodę i szczęście; złożył dzięki Bogu, i o dalsze dla domu tego błagał błogosławieństwo.

Jeśli na to życie umiał dawać ksiądz Żubr skuteczne rady, jakże tkliwie i zbawiennie na wielką podróż wieczności gotował. Wtedy zdawał się prawdziwym nieba zesłańcem. Niósł konającemu starcowi ostatnie słowa pokoju, które na tej ziemi miał usłyszeć; młodzieńcowi na łożu śmiertelnem, szerokie pole nowych nadziei otwierał; grzesznikowi mówił o radości którą tchnie niebo całe kiedy zgubiona owieczka powraca. I nie samych prostaczków na tę wielką usposobiał drogę; oni mając mało przyczyn polubienia życia, chętnie i pięknie umierają. Wyższe istoty, osoby światłe, czułe, szczęśliwe, znaczące, wzywały jego pomocy w tej najważniejszej życia chwili. Jak często tę posługę najmilszym sercu swemu niósł osobom; jak często kiedy pozostałych cieszyli, sam najwięcej pociechy byłby potrzebował! On to przysposobił do śmierci, zacną kollatorkę swoją, zgasłą w 1798 roku, on cieszył pozostałą rodzinę, a sam jej żałował jak rodzonej matki. Była też ona taką dla niego; póki tylko żyła, ksiądz Żubr nie potrzebował myśleć o sobie, wybierać dziesięcin, pamiętać o opatrzeniu domu swego, wszystko miał z jej ręki, i mógł się cały oddać dobru swych parafian. Nie raz mawiał że jej opiece i pomocy winien był najwięcej czasu i sposobności do wypełnienia dokładnie obowiązków pasterza. Wzór dziedziców, ta chrześcijańska pani, w zupełnej zmowie była z plebanem wiosek swoich, do uszczęśliwienia poddanych; pracowali wspólnie w winnicy Pana! Ileż łez wylał nad jej zgonem, jak długo czuł boleść jej straty, jakże za każdym odnawiała się ciosem! Doznał ich zaś nie mało, bo któryż człowiek ujdzie kolei nieszczęścia? Przeżył wszystkich synów kollatorki swojej, których jak braci pokochał; prawie wszystkich na wieczną przysposobił podróż; on to i Józefowi Szymanowskiemu dopomógł umierać, a ostatni raz powołany został do jednej z najtkliwszych i najlepszych niewiast. Aleksandra z Cieciszewskich Łuszczewska, żona ukochanego wnuka zmarłej jego kollatorki, byłego Ministra Spraw Wewnętrznych, gasła w kwiecie wieku. Ukochany mąż z obowiązku urzędowania odjechał od niej; daleko od niego, pięciorgiem drobnych otoczona dziatek wśród ukochanego rodzeństwa, obok drogiej przyjaciółki, młoda, nadobna, szczęśliwa, kochana, umierać musiała; żałowała życia, a pobożna, wymawiała sobie, że go żałuje. W tym będąc stanie, wezwała ks. Żubra, on to tak powiem, wziął znękaną jej duszę w ojcowskie ręce, a pieszcząc ją, tkliwemi słowy trwogę jej ukoił. Nie wyrzucał jej, iż żałuje życia; była żoną, matką, córką, przyjaciółką, siostrą, a te uczucia nie mogły być występkiem w oczach sługi tego Boga, który je wlał w serca ludzkie. Pozwolił jej też płakać, płakał z nią razem, ale oraz uniósł jej duszę ku Temu, którego nad wszystko kochać należy; zwrócił jej oczy ku życiu pełnemu nadziei, i nauczył szanować wyroki Opatrzności. On był powiernikiem ostatnich jej zleceń i pożegnań do oddalonego męża; on do niego list pocieszający pisał. Wiem te szczegóły od naocznego świadka. W Tykocinie doszła ministra Łuszczewskiego wieść o stracie ukochanej żony. I własne i pięciorga dziatek czując osierocenie, nie utu-

lony w swym żalu, miał sobie wręczony ów list księdza Żubra. Naprzód nie chciał go czytać, słowa pociechy zdawały mu się naigrawaniem srogiej jego boleści, zachęcony jednak przyjaciela namową, zwrócił zwrok na słowa ręką pobożnego kapłana skreślone; przeczytał je, i w tej samej chwili uczuł słodką, religijną pociechę; podając list ten przytomnym zawołał: „Anioł pocieszyciel przemówił do stroskanej duszy mojej.“ Odczytywał go potem, a za każdym razem dostrzedz było można, iż wzmaga się w nim łagodne wyższym wyrokom poddanie, iż żal jego nieco się uśmierza.

Szanowny pleban Lośnieński, biegły w nauce wiary i dziejów Kościoła, ciągle doskonalący się w niej porannem czytaniem, zwrócił na siebie uwagę władzy duchownej, mianowany dziekanem Błońskim, dopełniał dokładnie tego trudnego obowiązku, okoliczni plebani widzieli w nim przykład i pomoc. W przykrych, za rządu pruskiego okolicznościach, kiedy mniej przyjazna uwaga wyższych, na duchowieństwo katolickie była zwrócona, ksiądz Żubr umiał trafnie godzić swój urząd z obowiązkami powołania. Nic dla siebie nie żądając, stawał śmiało w obronie wiary i jej obrzędów. Zjednał sobie u rządu ówczasowego tyle szacunku, że podawany za wzór innym do naśladowania, nie miał nieprzyjemności, aby przełożenia i żądania jego skutku pomyślnego nie brały. Trafne jego myśli i podane środki do urządzenia szkół parafialnych w powiecie Błońskim, dobrze od rządu przyjęte zostały. Miejscowy Landrath Borch, acz wyznaniem różniący się, czcił go z ubóstwieniem; nie wypuszczał go nigdy z domu swego, dopóki błogosławieństwa jemu i dzieciom jego nie zostawił; a po powrocie do swojej ojczyzny, po latach wielu, jeszcze obraz księdza Żubra starannie chował; zawieszony w jego pokoju, zdawał mu się być szczęścia i pomyślności zakładem.

Znany był Mikołaj Żubr i od uczonych. Gruntowna znajomość dawnych klasyków i dziejów świata, obeznanie się zupełne z ojczystą literaturą, ciągłe z rozwagą i krytyką czytanie, postawiły jego samego w rzędzie uczonych. Przyznawał mu to Adam Naruszewicz, Józef Szymanowski, minister Łuszczewski. Pierwszy, ów znakomity dziejopis, w dowód swego szacunku, zaszczycił go był kanonią Smoleńską; ostatni, w roku 1809, wyjednał mu kanonię warszawską. Ale ksiądz Żubr wierny danemu przyrzeczeniu, nie odstąpił ulubionej sobie parafii do końca dni swoich. W niej życie zakończył w roku 1812. Już słabnący od niejakiego czasu nie uczęszczał do przyjaciół, resztę sił i zdrowia poświęcając jedynie owieczkom swoim; jeszcze w niedzielę przemawiał do ludu, a w ciągu tegoż samego tygodnia, zwrócił Bogu pięknego ducha, który go blizko przez lat siedmdziesiąt dla dobra bliźnich ożywiał. Parafianie jego, i wszyscy znający go zblizka, żałowali go jak ojca. Dowiedziawszy się o jego śmierci, minister Łuszczewski zapłakał, i zawołał: „Któż mnie do wieczności przygotuje?“ Jakby przeczuwał rychłą tej posługi potrzebę, gdyż w kilka miesięcy potem, sam tę ziemię opuścił...

Taki jest rys skromnego życia wiejskiego plebana; nie zostało po księdzu Żubrze uczonych ani okazałych pamiątek, ale żyje jego wspomnienie w sercach parafian i przyjaciól, tkwią w sercach nauki, ciągną się jeszcze zapewne owoce jego wymowy, ciągnąć się będą na wnukach, prawnukach rodzin, których był przyjacielem i pasterzem. A wy dzieci lube, któreście dziś życie jego i imię poznały, jeśli wam się zdarzy przejeżdżać przez Leszno, wieś niedaleko Błonia leżącą, wspomnijcie imię jego! westchnijcie razem do Stwórcy, ażeby litując się nad ciemnotą ludu naszego, raczył użyczać krajowi więcej takich jak on plebanów. Niech będą wszyscy jemu, Piramowiczom, Makarowiczom, podobni, niech każdy z nich w małym swym obrębie, prawdę i światło jasnemi słowy szerzy; cnotę, pobożność, dobre obyczaje, przykładem wpaja; niech im dóbr właściciele rękę dobroczynną podadzą, a wnet włościanie nasi i drobna szlachta (prawie jeszcze od nich nieszczęśliwsza), wyjdą z gnębiącej ich nędzy i ciemnoty, pozbędą się szkodliwych nałogów; moralność znaczne, pożądane uczyni postępy, i lud nasz, który tyle ma pięknych wrodzonych przymiotów, oświecony, ukształcony, pracowitszy, wyrówna, a może i przejdzie zachodnie narody.





Z Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu.

...„A że wielkiemi Twemi dobrodziejstwy zniewolony, przymuszony jestem z narodem polskim do nowego i gorącego Tobie służenia obowiązku, obiecuję Tobie mojem i moich poddanych imieniem Synowi Twemu Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi naszemu, cześć i chwałę przez wszystkie krainy polskie rozszerzać“.

...Powiedział król, a wszyscy wyciągnęli ręce ku niebu, rozpłakane głosy powtarzały: „Amen! amen! amen!, na świadectwa, że swoje uczucia i swoje wota ze ślubem królewskim łączą...“ (Sienkiewicz).

Tak było dwieście pięćdziesiąt sześć lat temu.

A dziś? Dziś my ani ojczyzny, ani króla, ani wolności nie mamy. Wszyscy ślubów składać nie możem, bo nas rozdzielili, niestety! A jednak znalazła się chwila.

Lwowską katedrę zastąpiła wiedeńska świątynia Archanioła Michała, króla J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz.

I byliśmy wszyscy razem. I przybyli rodacy aż z hen dalekich nizin Dźwiny, z nad całego biegu ukochanej Wisły, z gór i dolin przepięknych Karpat, z nieszczęśliwego Poznania.

I padły ślubne słowa z siłą i mocą wypowiedziane, słowa przyrzekające chowanie i pogłębianie wiary w sobie i w narodzie, obronę religii i Kościoła, tudzież specyalną cześć Najświętszego Sakramentu.

A skoro rozległy się ostatnie słowa... „A Bóg naszych ojców niedopuści upaść w żadnej klęsce“. „Wszak póki on był z naszymi ojcami, byli zwycięzce!“ i teraz wszyscy padli na kolana, a z rozrzewnionych piersi wydobywały się wzruszone głosy: „Amen! amen! amen!“

I przysięgli wszyscy obecni: arcypasterze i dygnitarze, grono ludzi uczonych i grono polskiego ludu...

To była dla nas Polaków jedna z najwznioślejszych chwil XXIII. międzynarodowego Kongresu eucharystycznego. Były jednak jeszcze inne chwile, dla których zebrali się we Wiedniu... Miały one jeszcze inne cele, dosadnie i przepięknie wyrażone w mowie powitalnej księcia Pawła Sapiehy:

„Celem Kongresu jest i być musi, głośne, publiczne wyznanie wiary, wiary w tę prawdę, że w Hostyi jest: „Bóg żywy, utajony, lecz prawdziwy“. Takie masowe wyznanie musi porywać i rozpalać serca, choć obojętniejsze, choć bardziej zimne — bo wiara i miłość tych rzesz nieprzeliczonych musi się wszystkim udzielać!

Pod wpływem tego głośnego, stutysięcznemi usty przedstawicieli wszystkich niemal ras, plemion i narodów wypowiedzianego „Credo“ zatli chyba ogniem Bożym serce i tego, kto może z ciekawości tylko tu przybył.

A człowiek, który zasługiwał na miano dobrego katolika, lecz nie wzniósł się jeszcze do wyżyn heroizmu — zapłonie niechybnie przy tym olbrzymim płomieniu miłości ku utajonemu Bogu — miłością zdolną choćby na męczeństwo.

Oto cel, który Kongres osiągnąć winien wśród swoich, wśród wiernych.

Jest jednak jeszcze cel drugi, cel apostolski missyonarski.

Pierwsi chrześcijanie nawracali męczeństwem — my, nawracać możemy i powinniśmy wiarą, wyznaniem jej w życiu a miłością i pokorą w słowie i czynie. Pewnie, że Kongres sam przez się, nie nawróci niewiernych i niewierzących zewnętrznych świadków tej uroczystości. — Ale koniecznie musi im dać do myślenia: co to za wiara! tak dawna, tak żywotna, tak niezmienna! Wszak o miłości pierwszych Chrześcijan do Sakramentu Ołtarza, mówili poganie ze złością i potwarczem bluźnierstwem — a jednak dali się jej na końcu ogarnąć. I poganie dni dzisiejszych, jak zobaczą tysiące katolików, od sędziwego Monarchy począwszy, aż do maluczkich, na kolanach przed Eucharystyą — jedni gniewać się, drudzy drwić będą — ale wszyscy zdumiewać — i wierzę, że nie przebrzmią bez echa w sercach i duszach te uroczyste chwile, — jak nie przebrzmiały bez echa w katolickiej Kolonii, w protestanckim Londynie i owładniętym przez masonów Madrycie...

A gdzie świat katolicki tak potężne, tak powszechne wyznanie wiary w Sakrament Ołtarza składa — tam my Polacy koniecznie być powinniśmy.

Toć my „*Polonia semper fidelis*“ kupiliśmy się zawsze około „*Sanctissimum*“, w chwilach przełomowych i ważnych.

Wszak bitwa grunwaldzka toczyła się już — gdy król Władysław Jagiełło słuchał jeszcze trzeciej Mszy św. Wszak wśród gradu kul szwedzkich, X. Kordecki obnaszał procesyonalnie „*Sanctissimum*“ po wałach Jasnej Góry — i ufnością swą a wiarą zmusił niejako Zbawiciela, do ocalenia Rzeczypospolitej. Wszak przed dwoma i pół wiekami, tu pod murami tego miasta zanim uderzył, król Jan, wysłuchał, krzyżem leżąc, Mszy św. i Boga swego do serca przyjmował. A jakie miejsce zajmowaliśmy w historyi świata katolickiego, świadczą *mowy wczorajsze*, świadczy fakt, *że kardynał legat papieski, otwierając Kongres Eucharystyczny wszechświatowy, trzykrotnie imię Polski przytoczyć musiał*, a śladem jego poszedł burmistrz miasta Wiednia, minister oświaty cislitawski i przedstawiciel wszystkich obcokrajowców obecnych na Kongresie, deputowany belgijski Brifaut.

A nietylko w życiu publicznem polskiem, ten boski Sakra-

ment odgrywał rolę skupienia koło siebie zbolałych czy szczęsnych, błagających zlitowania lub dziękujących za nie.

W Polsce korzystano z każdej sposobności, by oddać hołd wspólnie i publicznie Bogu utajonemu. Dowodem prastare a liczne uchwały synodów, rozporządzenia Biskupów, rzewne zwyczaje wiekową praktyką uświęcone.

Stara i dobra tradycya wkłada tedy na nas obowiązek uczestnictwa w tej uroczystości — ale obowiązek ten dziś tem większy, że toć rzadka sposobność wystąpienia wspólnie wobec całego *„orbis terrarum“*, poznania i dania się poznać, *przypomnienia, że istniejemy, zawsze wierni i zawsze do ofiar gotowi*, nawiązania tak bardzo nam potrzebnych stosunków no i wreszcie skupienia się pod jednym sztandarem, pod jednym wodzem, a tym wodzem Sam Król Chwały!

A wódz ten nie zawiedzie. On poprowadzi pewnie i bezpiecznie do zwycięstwa i to zwycięstwa najważniejszego, bo zwycięstwa nad samymi sobą. Wyznajmy Go — a i On nas wyzna.

To też witając Was czcigodni Panowie i Panie witać jedynie i chcę i mogę prastarem chrześcijańskiem, a takiem bardzo naszem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Tak! Niech będzie pochwalony za przeszłość, że nam pod Swym sztandarem wytrwać pomógł — niech będzie zwłaszcza chwalony przez nas w przyszłości czynem i słowem — niech pozdrowienie to będzie programem życiowym jednostki i narodu całego w życiu prywatnem i publicznem — a wówczas liczyć możemy na spełnienie słów starej naszej pieśni: „Słuchaj co mówi Pan: Kto mnie miłuje i szczerze ze mną postępuje, Ja go też także w każdą jego trwogę nie zapamiętam i owszem wspomogę“.

Licznymi oklaskami nagrodzono to podniosłe przemówienie i na wniosek mowcy wybrano prezesem sekcyi polskiej X. biskupa Likowskiego, administratora dyecezyi poznańskiej. Oddano przez to hołd najnieszczęśliwszej polskiej dzielnicy, hołd od całego narodu pochodzący... Następnie rozpoczęły się obrady.

Polacy ze wszystkich trzech zaborów wypowiedzieli sobie swe bóle i trudy i wskazywali drogi naprawy społeczeństwa i środek możności wytrwania w tak ciężkich warunkach — tylko w świętej Eucharystyi!

Pierwszy raz wspólnie zebrali się polscy uczestnicy Kongresu we środę dn 11. września wieczorem na błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu w starodawnym kościele św. Michała. Tam też przez cały czas trwania Kongresu codziennie odprawiało się wieczorne nabożeństwo, na którem również słowo Boże głoszono. I tak we czwartek, dnia 14. września wstąpił na kazalnicę biskup przemyski J. E. X. Józef Sebastyan Pelczar i w gorących słowach zachęcił świeckich i duchownych do naprawy i doskonalenia swego życia oraz do przyrzeczenia Panu Jezusowi gorliwego spełniania swych obowiązków religijnych i społecznych. Następnego dnia znowu kazał tamże Najprzew. X. biskup Fischer. Podczas nabożeństw przepięknie śpiewał chór pań polskich. Obrady nasze również odbywały się w kościele św. Michała. We czwartek po

wstępnej mowie księcia Pawła Sapiehy, powyżej podanej, przewodniczący X. biskup Likowski udzielał kolejno głosu X. Dr. Szlagowskiemu i p. Łaszczyńskiemu z Warszawy, X. prałatowi Kłosowi z Poznania; następnego dnia w piątek: X. Dr. Jeżowi, J. E. X. Arcyb. Bilczewskiemu, Dr. Krotoskiemu z Nowego Targu; w sobotę Dr. Lubeckiemu i X. Arcb. Teodorowiczowi, o którego przemówieniu już wyżej wspomniałem.

Szczegóły tych mów i referatów oraz zebrań niemieckich w Rotundzie, znane są z dzienników i czasopism, więc się nad niemi rozwodzić nie potrzeba. W sobotę 14. września była wspólna Komunia św. w polskim kościółku O. O. Zmartwychwstańców przy ul. Rennweg 5a. Najprzew. X. biskup Nowak odprawił Mszę św. a następnie po krótkiem przemówieniu o potrzebie łaski poświęcającej, wraz z X. biskupem Fischerem i rektorem O. O. Zmartwychwstańców X Kuklińskim, udzielił Komunii św. setkom obecnych polskich uczestników. Podniosła była to chwila, gdy w kościele przepełnionym po brzegi, schyliły się wszystkie głowy, by oddać cześć eucharystycznemu Bogu, którego nie brakowało w żadnym sercu obecnem na tej uroczystości. Ileż to wtedy gorących modłów popłynęło do Pana, który w niezbadanych Swych wyrokach dozwolił łaskawie naszym rodakom wspólnie się zebrać!

Tegoż dnia, w sobotę, odbyło się zebranie prawie że towarzyskie w rycerskiej, starodawnej sali przy ul. Joannesgasse 4. Tam kto tylko zechciał, mógł głos w sprawach ojczystych zabierać. To też przedstawili sobie Polacy swoje położenie we wszystkich dzielnicach, we wszystkich sferach społeczeństwa; a zobaczywszy niedolę swych współbraci, nabrali siły do cierpień dla wspólnej idei narodowej.

Punktem kulminacyjnym Eucharystycznego Kongresu była niedzielna procesya. Polska miała figurować w wspaniałym pochodzie ludów jako udzielny naród i zamanifestować, że ten naród żyje jeszcze i — nadziei się nie zrzekł! Niestety, trzydniowy, nieustanny deszcz bardzo wiele ujął procesyi na wspaniałości. Ale liczbie biorących udział w tym pochodzie — uszczerbku nie uczynił żadnego. I to był właśnie akt, manifestujący, że żadna przeszkoda ziemska nie zdoła obalić gmachu wiary w tych setkach tysięcy ludzi zbudowanego i umocnionego przez św. Eucharystyę, którą wszyscy prawie obecni od monarchy do ludu wiejskiego w swych domach piastowali. To było to głośne, stutysięcznemi usty przedstawicieli wszystkich niemal ras, plemion i narodów wypowiedziane: „Credo“, o którem w swem przemówieniu wspomniał książę Paweł Sapieha.

Już od piątej z rana, otoczono kordonem wojskowym ulice, kędy miała przechodzić procesya. Kordon ten liczył aż 10.000 ludzi. Dwie godziny później zaczęły się już poszczególne grupy na oznaczonych miejscach zbierać, a o 8-mej rozpoczął się pochód. Na początku niesiono sztandar jakiegoś wiedeńskiego cechu, następnie postępowała Sodalicya maryańska z konwiktów Kalksburga, Chyrowa i Wiednia oraz młodzież szkół średnich. Za niemi zaczął się pochód ludów. Więc

Tyrolczycy w swych barwnych strojach, Słowacy, Niemcy z Rzeszy, Czesi a za nimi Polacy. Stanowili oni największą grupę w pochodzie, bo byli w liczbie 8.000. Na samym przodzie szła arystokracya w ślicznych polskich strojach, następnie intelligencya, mieszczanie oraz mazurzy w białych sukmanach, których było aż 1000.

Skoro pochód narodów się skończył, nastąpiła przerwa i robiono przygotowania na przybycie Najświętszego Sakramentu i cesarza. Żandarmi cesarscy w strojach galowych, z ogromnymi pióropuszami na głowie trzymali kordon na całej linii. Wreszcie ukazały się galowe karety dworskie, wiozące tajnych radców i rozmaitych dygnitarzy a później XX. Kardynałów i Arcybiskupów, którzy na Kongres przybyli. Nastąpił pieszy pochód X. X. Biskupów, których było 150. Za nimi, w wspaniałej, złoconej, oszklonej karecie, zaprzężonej w ośm czarnych koni w kosztownych zaprzęgach, jechali Kardynał-legat van Rossum i Arcybiskup wiedeński Nagl, który trzymając „Sanctissimum" błogosławił niem nieustannie. Tłum zakołysał się olbrzymią falą i klęknął schylony przed św. Eucharystyą, będącą wcieleniem najwyższego Stwórcy i Pana. Zaraz jechała druga przepiękna karoca w 8 białych koni zaprzężona, w której jechał monarcha i następca tronu. Następował cały szereg ekwipaży innych arcyksiążąt i wreszcie dworska konna gwardya węg'erska i austryacka, która zamknęła kondukt. Cała ta manifestacya trwała 5 godzin i stanowiła koniec Kongresu wiedeńskiego.

Wkrótce więc potem, wypróżnił się Wiedeń, a setki tysięcy ludzi wracały do swych obowiązków, lecz umocnione nowem życiem w Eucharystyi, miały nową siłę Tytanów do walczenia z niewiarą i ateizmem.

Każdy uczestnik Kongresu, widząc te nieprzeliczone rzesze wierzących katolików musiał sobie pomyśleć: A gdzież jesteście wrogowie Kościoła? Co się z wami stało, że nic o was nie słychać, o was, o których tak zawsze głośno? — Zginęliście, stopnieliście przed tą siłą katolicyzmu, która się w całej swej potędze objawiła i byliście nędzną garstką, na którą wszyscy patrzeli z pogardą. To jest tryumf, to zwycięstwo nad wami! Zwycięstwo prawdy nad fałszem i przewrotnością! A to zwycięstwo, ten tryumf przyniesie obfite owoce i na długie lata pozostanie pamięć XXIII Kongresu eucharystycznego we Wiedniu".

Stanisław Świeżawski.

Ze wspomnień wakacyjnych.

ooo

Miecio na polowaniu.

Mile się błąkać wiosną w niwach Bolęcina!
Tu ziemia wzgórz falami pod niebo się wspina,
Lub opada w parowy i cieniste gaje,
Kraj cały jednym barwnym kobiercem się zdaje,
Zdobnym wrzosów rubinem i stokroci bielą...
Podłoża borów gęsto porosłe mchy ścielą
I błyszczą w słońcu bujne girlandy ostrężyc;
A skoro ponad lasem cichy zejdzie księżyc
I czoła drzew srebrzystą ustroi koroną,
Kiedy pola szerokie w pomrokach utoną,
A z łąki i zamglonych porębów rubieży
Wionie woń macierzanki — oddech wiosny świeży,
Zda ci się, że przez raju uchylone wrota
Promyk nieba świetlany odkryła — tęsknota!

W takiej chwili, co świtu poprzedza zaranie,
Na niewielkiej, wskroś boru wyciętej polanie,
Na wzgórku, w małej budce, splecionej z igliwi,
W jakiej zwykli się chować przed zwierzem myśliwi,
Stał chłopczyk z strzelbą w ręku, w obcisłym mundurze,
Włos czarny, krótko ścięty, oczy żywe, duże,
Przez które, z pod szerokich skrzydeł kapelusza,
Patrzy na świat odważna i rycerska dusza,
Równie do śmiałych czynów, jak do figlów skora,
Wydają znajomego dobrze konwiktora
Czytelnikom mych pieśni: to Chwalibóg Miecio,
Wsławion w bitwach, staczanych wraz z Dywizyą trzecią.

Dawno małym braciszkom radził Mieczyś młody
Darować psotnym wróblom ogrodowe szkody
I głębiej w starej puszczy zaszywszy się trzewia,
Spróbować siły śrutu na skórze cietrzewia,
Co wielką dla młodego myśliwca jest chwałą;
Dziś dopiero przeszkody złamać się udało.
I oto mimo rosy i mgły strzelce śmieli
Odważnie wyznaczone placówki zajęli
I czekają wydarzeń.
Poważny ogromem
Bór, szarzejąc nad nimi pasem nieruchomym
Tumanem mgły srebrzystej od spodu okryty,
Wynosi w szafir ciemny rosochate szczyty
Wyniosłych swoich sosen. Księżyc schylon nad nie
Zda się na ich konarach zawisać bezwładnie
Niby lampa ogromna; promieni snop długi
Przez pnie biegnąc, na trawach drżące kładzie smugi.
Gubi się po załomach leśnego parowu,
Skąd na wierzchne korony, przerzuca się znowu
Rozjaśniając gałęzi splecionych arkadę,
Przystrojoną na sposób draperyi w mgły blade...
Dziwny lęk, przestrach jakiś w twem sercu się budzi,
Kiedy znajdziesz się w lesie sam, zdala od ludzi,
Lęk, którego perswazye nie wybiją z głowy:
W śpiącym borze jest jakiś majestat surowy,
Co pociąga urokiem, a grozą odpycha:
Ta toń puszczy bezbrodna, milcząca i cicha,
Smukłymi pniów kolumny biegnąca w mrok szary,
Spleciona jak rękoma gęstymi konary
Z bujnymi prątkami zbitego igliwia,
Gąszcz krzewin, której żaden odgłos nie ożywia,
Chyba płacz i szum wichru, lecący z daleka
Wszystko to zda się tłumić, przygniatać człowieka!
Nasz bohater do trwożnych nie liczył się zgoła,
Nieraz twardej przygodzie umiał stawić czoła,
W bitwach, choćby na działa w szeregi biegł przednie —
Lecz to wszystko bywało, proszę zważyć, we dnie —
Teraz kiedy fantazya, ciszą rozegrana

W kształty wilków odmienia sterczące polana,
A szelest ćmy splątanej pajęczyny siecią
W odgłosy wrogich kroków, nie dziw, że i Miecio
Chociaż ostro nabitą strzelbę dzierżył w ręku,
Odczuł w piersi wrażenie podobne do lęku...
Tymczasem pomrok zaczął rozpraszać się w borze:
Wielkie świerki, o rdzawo-zielonawej korze
Krople rosy z gałęzi strącały na ziemię,
Sosny z mgły wysuwały ramiona olbrzymie,
Drząc w przedrannym wietrzyku warkoczami igieł.
Już gdzieś zięba zakwili, zaświegoce szczygieł,
Lecz w gąszczach jeszcze pokój. Rozrosła leszczyna
Z szelestem wielkie liscie pod wiatrem ugina,
Pręty trzcin i szuwaru chwieją się na błocie,
Młodziutkie, ledwo w pałki zagięte paprocie
Tulą się do borowin, a z kęp leśnej trawy
Wyjrzy konwalia, albo sasanek ciekawy
Pierwszego błysku zorzy. Nie czekać jej długo:
Spód nieba promienistą rozjaśnił się smugą,
Ze szafirów w przeźrocze przechodząc lazury,
Na chmurkach błysnął rąbek nieśmiałej purpury,
Potok światła w bór wpłynął, po gałązkach strzela,
Drgnęły drzewa uśpione uśmiechem wesela,
Z pod powały gałęzi, co górą się spiętrza,
Odsłoniły się gęstwi tajemnicze wnętrza,
Błysnął strumyk, wyłonił się z mgły wzgórek płaski,
Przecież słońce nie weszło jeszcze: to są brzaski...
W takiej chwili żadnemu strzelcowi nie życzym
Napawać się urokiem borów tajemniczym!
W tedy bacznym być trzeba i nastawić uszy,
Bo las budzi się, życia nabiera i duszy:
Co chwila jakiś szelest: coś cyka i kląszcze,
Zaruszy się w szuwarach i szuśnie przez gąszcze:
To drobiazg ptasi wita przedranne dnia zorze
Grubszego zwierza dotąd nie słychać po borze.
Mieciowi jęły chwile biec strasznie pomału:
Stał on w skrytce, ze strzelbą gotową do strzału,
Patrząc w znany, leszczyną porosły pagórek.

W tej chwili jasny słońca smug spłynął z za chmurek
I pnie sosen rzuciły cienie wyrazistsze,
Szelest wzmógł się; coś spodem pomknęło w gąszcz bystrze
Chrzęst łamanych gałązek doleciał do ucha
I krótki łopot skrzydeł — potem cisza głucha. —
Naraz ciszę głos przerwał stłumiony, ponury,
Jakby klekot indyka, lub gdakanie kury...
Równocześnie łom chrustu powtórny; przez krzewie
Ciężkim lotem pomknęły trzy naraz cietrzewie,
I trzy cienie ich spodem przebiegły śród trawy...
Zapowiadał się świetny początek wyprawy.
Miecio nogę wysunął, na pniaku odłamie
Wsparł strzelbę, tuż przy cynglu skurczył prawie ramię
I lewe oko zmrużył: był pewien zdobyczy;
W tej chwili szelest znowu słyszy tajemniczy,
Lecz z innej zgoła strony — chrzęst deptanych szyszek
Czy sarna? Nie! To jego najmłodszy braciszek—!
Porwały się do lotu pierzchliwe cietrzewie.
Mieczyś strzelbę opuścił z rozpaczą — był w gniewie:
Co robisz — wrzasnął Stachu? Spłoszyłeś mi ptaki —!
Nie mogłeś chwilki czekać — tyś zawsze jednaki!
Staś stanął: teraz ujrzał ogrom przewinienia,
Łzy zabłysły mu w oczach, ukryty w gąszcz cienia
Patrzył na brata z trwogą i zakłopotaniem...
Miecia widok rozbroił... Zaczekaj, zostaniem —
Dodał — może się jeszcze trud pracy nagrodzi
Mylą się starzy strzelcy, cóż mowić o młodzi...!
Gdzie Janek? — Pewnie — odparł Staś — w szałasie czeka —
Nie skończył, kiedy głośny strzał huknął z daleka.

Jest w takim nagłym huku, gdy niosą go echa
Jakaś górna wspaniałość, radość i uciecha
Dla strzelca, co godziny ślęczał w głuchym borze.
To też Miecio uśmiechu powstrzymać nie może:
„Patrz! — mówi — tak należy spełniać obowiązek...“
W tej chwili z poza gęstej wikliny gałązek
Ukazał się sam strzelec: jak żołnierz z fortecy
Szedł żwawo, strzelbę zwiesił niedbale przez plecy,

W ręku niósł pęk złocistych jaskrów, a czerwone
Storczyki, na kapelusz rzucił jak koronę,
Którą zdala uprzejmie braciszkom się kłania:
„Dzień dobry — woła — niosę plony polowania...!“

Czoło Miecia cień pokrył. Spoglądał na braci
Jak żeglarz, co ostatni nadziei świt traci,
Widząc nurtem gwałtownym zerwaną kotwicę:
Chwilę stał nieruchomy; zachmurzone lice
Świadczy, jaka rozterka uczucia nim miota:
Przepędzić noc bezsenną, w szałasie, śród błota,
Zarosiwszy ubranie, kapelusz, trzewiki,
By przez psotnej fortuny jeden wybryk dziki
Widzieć w niwecz rzucone najpiękniejsze plany —
To cios srogi dla strzelca! Silnie zadąsany
Miecio podjął tornister, poczem smutnie głową
Wstrząsnął i broń na ramię biorąc piorunową:
„Pójdźmy — rzekł — wiele jeszcze wody w Przemszy spłynie,
Zanim z was, jakich takich myśliwców uczynię...!“

Tymczasem ranne słońce swój rozbrzask świetlany
W zbite chaszcze, gąszcz boru i wnętrze polany
Wezbraną falą smugów i odbłysków kładło,
Nad wstęgą borów niebios łagodne zwierciadło,
Od krańca rubinowe, opalone w górze
Kąpało się w brylantach, złocie i purpurze.
Każdy kwiatu pąk, trawki wpół rozwiłej kiełek,
Lśnił na słońcu sznurami obwisłych perełek,
Które przecież co chwila wiatr strząsał zazdrosny,
Las tonął w światła, barwy, rozkosznej czar wiosny...

K.





Uroczystości Skargowskie.

W Krakowie obchód trzechsetnej rocznicy Skargi rozpoczął się we środę d. 25. września, nabożeństwem na Wawelu, celebrowanem przez Najprz. X. Biskupa Nowaka. Wkrótce potem otwarto w krużgankach starożytnego klasztoru OO. Dominikanów wiec Skargowski. Zagaił go prezes komitetu Stanisław hr. Tarnowski, poczem prezes Tow. im. P. Skargi, Henryk St. hr. Badeni wygłosił referat p. t. „Katolicyzm a polski duch obywatelski“, oraz J. E. Bp. Pelczar p. t. „Duch Skargi“. Była to pierwsza część kwestyi zasadniczych.

My, delegaci z Chyrowa, w liczbie 29. wraz z XX. Dyrektorem Krysą, Bzowskim i Matzlem powitaliśmy mury drogiego wszystkim Polakom Krakowa o godz. 2. we środę. Zamieszkaliśmy w domu OO. Jezuitów przy kościele św. Barbary, gdzie pracował ongiś X. P. Skarga, a gdzie dzięki gościnności O. Superiora Haducha i znanego nam wszystkim O. Wojtonia było nam bardzo dobrze i wygodnie.

Program uroczystości Skargowskich podzielić można na dwie części. Jedna z nich to Zjazd katolicki, druga — same uroczystości jubileuszowe. Cel zjazdu określa odezwa: „Polska katolicka skupi się u trumny Skargi po to, by wielkie myśli jego i zasady odświeżyć w duszach i wnieść je ponownie w zbiorowe życie narodu“. Na uroczystości jubileuszowe złożyły się prócz nabożeństw: akademia maryańska, akademia skargowska w gmachu „Sokoła“, przedstawienie teatralne, pochód i odkrycie tablicy na murze domu Bractwa Miłosierdzia i poświęcenie kamienia węgielnego pod dom Skargowski dla rękodzielników.

Wkrótce po przyjeździe wyruszyliśmy do klasztoru OO. Dominikanów, którego mieszkaniec X. F. Birkowski przed 300 laty głosił sławę Skargi. U wejścia spotkaliśmy wśród komitetowych kilku dawnych Chyrowiaków. Obszerne, gotyckie krużganki mieściły 2 tysiące uczestników Zjazdu, zebranych nietylko z trzech zaborów, ale nawet delegatów z amerykańskiej Polonii, z głębi Rosyi — aż po Charbin w Mandżuryi. Po za stołem prezydyum, wśród zieleni i wieńców stał na podwyższeniu

olbrzymi gipsowy posąg Skargi, figura z „Pochodu na Wawel“, Szymanowskiego. Obrady praktyczne rozpoczął Franciszek książę Radziwiłł referatem p. t. „Ważniejsze potrzeby prasy katolickiej“. Następne referaty wygłosili: X. Tyczyński z Albigowej: „O domach ludowych na wsi“, X. Prałat Laubitz z Poznańskiego: „O domach katolickich w mieście“ i p. Karol Holeksa p. t. „Częste urządzanie zgromadzeń i wieców katolickich“. Obejrzawszy wystawę katolickich czasopism, urządzoną przez Gł. Zarząd T. P. S., gdzie z chlubą zauważyliśmy i nasze wydawnictwa Chyrowskie, a zwłaszcza „Jednodniówkę Skargowską“, udaliśmy się na grób Skargi. Z głównej nawy kościoła świętego Piotra prowadzą do wnętrza grobowca kamienne schody. — Dziwne uczucie! Ten, który był wiarą narodu, nadzieją pośród rozpaczy, miłością pośród skamieniałych i twardych serc, gromem i błyskawicą gniewu Bożego — leży dziś w maleńkiej, ołowianej trumience, obok kaganiec świecący, garść kwiatów i cisza głucha, której nie śmieliśmy nawet przerwać... Jest jakaś moc, jakaś siła, jakaś nadzieja, która wiala od tych szczątków drogich i mnie się zdawało, że z całą ufnością mogę klęknąć u kości tych ukochanych i modlić się nie za Skargę, ale do Skargi.... I modliliśmy się wszyscy.

Po kolacyi udaliśmy się jeszcze na Wesołą, gdzie wieża nowego kościoła Serca P. Jezusa pięknie była udekorowana. Otaczał ją potrójny wieniec lampek białych, zielonych i czerwonych, niby gwiazdek nadziei, a obok jaśniał transparent Skargi. Nazajutrz rano, zbudzeni hejnałem z wieży Maryackiej, byliśmy obecni na uroczystem nabożeństwie sodalicyjnem w kościele św. Barbary. O. S. Sopuch ze Lwowa odprawił mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a złączony chór XX. Jezuitów i Misyonarzy wykonał przepiękne pieśni układu M. Gomółki, delegaci zaś sodalicyi, zebrani z całego kraju, przystąpili do generalnej Komunii św., którą rozdzielało trzech księży.

I tu, pozwólcie, że zatrzymam się dłużej. Gdy po skończonej mszy św. cały kościół zaczął odpowiadać chórem modlitwy za ojczyznę, gdy po chwili zatrząsł się od okrzyku tysiąca glosów narodowej pieśni „Boże coś Polskę“ — to mimowoli łzy cisnęły się do oczu, twarz poważniała a pierś każda niosła ciche westchnienie przed tron Boży... „Ojczyznę! wolność! racz nam wrócić Panie!“ śpiewaliśmy zapatrzeni na oświecony blaskiem gorejących świec wielki ołtarz — i w sercu rodziła się nadzieja dziwna szczęśliwszej przyszłości.

I byliśmy radzi, że tam, gdzie do Boga śle modlitwę zastęp rycerzy Bogarodzicy — nie braknie nas, Chyrowiaków. Koło mnie stało dwóch sędziwych panów i patrząc na nasze owionięte zapałem twarze, słysząc pieśń huczącą — płakało. Może cieszyli się, jak my, może ufali w przyszłość i w nas! młodzież. Daj Boże! byśmy nadziei nie zawiedli.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Po śniadaniu odwiedzieliśmy znów krużganki dominikańskie, gdzie program kwestyi zasadniczych był następujący:

„Katolicyzm Skargi, a katolicyzm polski dzisiejszy“ ref. X. Prałat Dr. Wł. Chotkowski i „Polski typ katolicki“ ref. Pr. Dr. B. Dembiński. Przy wystawie Skargowskiej kilku z nas zajmowało się sprzedażą broszur naszego Chyrowskiego Koła T. P. S. i tu wspomnieć wypada p. Szambelana Konopkę, który w referacie swoim gorąco polecał nowe wydawnictwo dla dorastającej młodzieży.

Uczcił Skargę i teatr miejski, dając trzykrotnie przedstawienie jubileuszowe. Ledwie dostaliśmy bilety na popołudniowe, we czwartek.

Słowo wstępne wygłosił p. A. Grzymała-Siedlecki. Stojąc wysłuchaliśmy podniosłych hymnów narodowych, wykonanych przez orkiestrę; wreszcie oczom widzów przedstawiły się po kolei końcowe sceny z „Wesela“, — śmierć Elenei z „Anhellego“ — i najpiękniejsze — obraz „Kazania“ Matejki.

Obraz przepiękny, dokładnie odcharakteryzowany i oddany, tylko Skarga tam żywy i kazanie tam głosi. Co za siła i moc musiała być w tych słowach nieśmiertelnych, gdy już sama mowa artysty Solskiego ogromne wzbudziła wrażenie. Wracaliśmy, owiani jakąś powagą, mając na myśli i chwilę przeszłości i obecną.

Tymczasem w krużgankach kończył się wiec Skargowski. Referaty były następujące: Prefekt Sod. Lwowskiej A. Konopka p. t. „Akcya antypornograficzna“; Dr. L. Caro p. t. „Wspólna akcya w sprawie wychodźctwa“. X. Dr. K. Zimmermann p. t. „Wykształcenie społeczne duchowieństwa“. W dyskusyi między innymi zabierali głos: prof. Mazanowski i hr. Moszyński. Otrzymamy niedługo „Pamiętnik Zjazdu“, tymczasem notujemy kilka ważniejszych uchwał:

„Katolicki Zjazd Skargowski pochwala myśl założenia Związku prasowego dla popierania prasy katolickiej pod protektoratem episkopatu i gorąco zachęca wszystkich katolików do przystąpienia do tego Związku dla moralnego i materyalnego poparcia jego celów...

Katolicki Zjazd Skargowski poleca „Polskiej Radzie katolickiej“ w Krakowie możliwie najczęstsze urządzanie publicznych wieców i zgromadzeń w sprawach ogół katolicki obchodzących, tak w Krakowie, jak i w miastach prowincyonalnych.

Katolicki Zjazd Skargowski wyraża gorące życzenie: 1. aby „Polska Rada katolicka“ utworzyła w miastach prowincyonalnych naszego kraju swoje sekcye; 2. aby „Polska Rada katolicka“ weszła w porozumienie z arcypasterzami i przedstawicielami ruchu katolickiego z innych polskich dyecezyj w Galicyi celem jednolitej akcyi.

Katolicki Zjazd Skargowski uznaje nie dającą się odwlec potrzebę powołania do życia stałej instytucyi polskiej kongresów katolickich. W tym celu Zjazd Skargowski wybiera pięciu komisarzy, którzy mają się zająć organizacyą komitetu polskiego kongresu katolickiego Wybrani komisarze mają obowiazek w przeciągu czterech miesięcy ukończyć organizacyę komitetu i utrwalić czas i miejsce mającego się odbyć kongresu.

O godzinie 8. zaproszono nas na uroczysty wieczór do sali st. teatru. Urządzony staraniem sodalicyi krakowskich, podniosłe wywarł wrażenie, tem bardziej, że swojskie tu było wszystko, owiane ciepłem życia

sodalicyjnego, otoczone atmosferą pokoju, niby cicha przystań pośród fal i burz oceanu.

Program wieczoru był następujący:

1. Zagajenie — wygłosił Dr. Schnaider, prefekt Sod. Panów krakowskich.

2. Chór „Boga-Rodzico“ pod batutą p. Bursy.

3. Odczyt Dr. I. Łubieńskiego, b. chyrowiaka, prefekta Sod. p. tarnowskich.

4. Chór „Gaude Mater Polonia“ pod b. p. Bursy.

5. „Duch Skargi“ Romana Borelowskiego, obrazek dramatyczny w 4 odsłonach.

Na końcu Najprzew. X. Bp. Nowak w prześlicznej mowie podniósł zasługi Sodalicyi krakowskich i udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa. Już północ się zbliżała, gdyśmy wrócili do furty przy kościele św. Barbary; w mieście było cicho i spokojnie, na kościele jaśniał wielki krzyż, oświetlony lampkami. Czwartek był dla nas dniem najruchliwszym i najobfitszym w podniosłe wrażenia.

Dzień 27. września, to ostatni dzień uroczystości skargowskich. Rano o 9-tej miało rozpocząć się nabożeństwo w kościele św. Piotra. Przed bramą kościelną, my Chyrowiacy, stojąc w dwóch rzędach, oczekiwaliśmy przybycia Ks. Biskupa Sapiehy, którego przeprowadziliśmy przez kościół do wielkiego ołtarza. Całą mszę św. asystowaliśmy przy balustradzie. Na chórze wykonywano pieśni żałobne. Po nabożeństwie X. Arcybp. Teodorowicz przemówił w gorących słowach.

Nie mogę skreślić jego mowy, bom nie zdolen, nie mogę przytoczyć jej całej, bo brak miejsca i czasu, powiem tylko, że kto słyszał kazanie X. Arcyb. T., ten poznał w świetle właściwem Skargę, ten zrozumiał, kto był Skarga i czem on był. „I jeśliby chodziło o to kiedy, komu dać pierwszeństwo na Wawelu, czyje szczątki złożyć do grobowców królewskich — to nie wahanoby się rzec — Skargi!“ — Słowa X. Arcyb. T. najlepiej streszczają, na co zasłużył kaznodzieja polski!

Po kazaniu ruszyliśmy wszyscy w pochód. Długim szeregiem ciągnęły Zakłady, bractwa, wiały chorągwie i sztandary, zatrzymano się tylko przed domem Arcybractwa Miłosierdzia, by poświęcić i odkryć tablicę pamiątkową, a po przemowie X. Pr. Wądolnego — ruszyliśmy dalej.

Pochód przy dźwiękach orkiestry, grającej narodowe pieśni oraz hymn „My chcemy Boga“ doszedł do ulicy Krupniczej. Tu krzątał się X. M. Kuznowicz, b. chyrowiak wraz z swem licznem stowarzyszeniem rękodzielników. Po przemowach i poświęceniu kamienia pod Dom Skargi, rozeszły się tłumy, a część z nas udała się na zwiedzenie Muzeum Narodowego w Sukiennicach.

Po obiedzie podążyliśmy do gmachu „Sokoła“ na ostatnią Skargowską akademię. Po drodze spotkaliśmy X. Rektora Chyrowskiego i X. Al. Piątkiewicza. Piękna sala „Sokoła“ ozdobiona biustem Skargi, wypełniona była rzeczywiście po brzegi. Na wstępie odśpiewano chorał

„Boga-Rodzico“, następnie przemawiali w imieniu Bractwa Miłosierdzia X. Prałat Wądolny, wiceprezydent m. Krakowa Szarski, w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego Rektor Zoll, w imieniu Tow. P. Skargi p. W. Pec, w imieniu Jezuitów X. Prowincyał Włodzimierz Piątkiewicz, a wreszcie prefekt Sodalicyi Akademickiej St. Grabiński. Po tych reprezentacyjnych przemowach odśpiewano kantatę F. Nowowiejskiego do słów Rydla, poczem znów przemawiał St. hr. Tarnowski a zakończył posiedzenie Najprzew. X. Bp. Sapieha dłuższą mową, z której ostatnich kilka zdań przytaczam:

„Czcząc w Skardze wielkiego obywatela i miłośnika narodu, nie możemy rozdzielić Skargi kapłana i zakonnika od Skargi Polaka i patryoty, jałmużnika, Apostoła swego narodu. Poddając się pod potęgę jego słowa, tem samem składamy hołd i uznanie jego wewnętrznemu i nadprzyrodzonemu życiu. Uznać musimy nierozdzielny związek, jaki zachodzi między tem życiem wewnętrznem u niego, a życiem obywatelskiem, patryotycznem.

Postawiliśmy sobie za cel tego obchodu Skargowskiego, który temi słowami zamykam, oddać najlepszą cześć wielkiemu naszemu kaznodziei, korzystać z jego nauk i w życie wprowadzać jego nawoływania. Wymowne usta naszych mówców wskazały nam jego wielkie dzieła i czyny, przepełniły dusze nasze pragnieniem naśladowania tego wielkiego syna naszej Ojczyzny. Nie zapominajmy jednak, iż aby się wzbić na te wyżyny, aby go módz naśladować i nam potrzeba koniecznie ukształcić dusze nasze, wyszkolić je, oczyścić pracą wewnętrzną, życiem bożem w nas samych. Musimy tak w życiu prywatnem, jak publicznem, oprzeć naszą działalność o zasadę Chrystusowego zakonu bożego, a to tylko wtedy możliwe, gdy dusze nasze będą nią tak przejęte, jak była dusza nieśmiertelnej pamięci X. Piotra Skargi“.

Akademia zakończyła się śpiewem chóru do wiersza Krasińskiego „Do Ojczyzny“, poczem zebrani wśród podniosłego nastroju opuścili salę.

Czas zeszedł nam szybko, wracaliśmy plantami, zapatrzeni w stare, odwieczne mury, zasłuchani w tę pieśń, co przez trzy dni leciała ku czci nieśmiertelnego Skargi i myśli budziły się w nas hołdem i uwielbieniem dla Skargi-proroka Bo wielką musiała być Polska, skoro takich posiadała mężów, bo wielką będzie, skoro takich ma orędowników, bo nie zaginie, skoro umiemy jeszcze kochać i czcić tych wielkich i świętych w narodzie.

Podziękowawszy Ojcom za gościnę, wracaliśmy nocą z piątku na sobotę do Chyrowa.

A teraz krótko o Lwowie.

Nie wypadł obchód skargowski tak pięknie, jak w Krakowie, ale i tu, gdyśmy przybyli rano w niedzielę 29. września całe miasto dziwnie poważne, odświętnie było przybrane.

O godz. 10. odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze, celebrowane przez J. E. Ks. Arcb. Bilczewskiego. Kazanie wygłosił E. X. Arcb. Teodorowicz. Po przemówieniu p. Neumanna prezydenta m. Lwowa o godz. 12. odsłonięto tablicę pamiątkową na murze katedralnym, a chóry młodzieży szkolnych odśpiewały hymn jub. ks. R. Nowowiejskiego. I odbijało się echo pieśni od murów katedry lwowskiej, a słowa hymnu leciały w górę, mięszając się wraz z akordem hejnałów — tysiączne, głośne, powtarzane przez tłumy. I tu zaznaczył Lwów dobitnie, że nastrój jego i charakter polski, narodowy i tu stanął mi przed oczyma, jako strażnica ducha, przeszłości i świętości naszej ojczyzny.

Po południu garstka nasza w liczbie 22. z XX. Prefektem Generalnym, Sawickim i Wojnarem zebrała się w kościele OO. Dominikanów. My, chyrowiacy, otrzymaliśmy urzędy komitetowych, pracując gorliwie i wskazując miejsca przybyłym gościom i delegacyom. Przepiękna świątynia wypełniła się szczelnie, nawet z obu galeryi wychylały się głowy — tak szczelnie napełniony był kościół, że miejsca nawet stojącego brakowało. Byliśmy też w biedzie, niebawem jednak rozpoczęto akademię chorałem „Bogarodzico“, wykonanym na organach z orkiestrą przez F. Nowowiejskiego. Odśpiewano następnie psalmy układu M. Gomółki; Hr. Badeni, Prezes Tow. im. P. S. rozpoczął przemowę. Z braku miejsca przytaczam z niej tylko wyjątki zakończenia:

„Niechaj święto skargowskie święci się, jak Polska daleka i szeroka. Niechaj sprawi, byśmy zapragnęli Skargę znać, szanować, kochać. Niechaj sprawi, byśmy się od niego uczyli wiarę i Ojczyznę miłować i służyć im w miłości. Niech duch Skargi zstąpi na nas i przoduje na drogach, które wyznacza nam Opatrzność“.

Następnie przemawiał prof. Józef Kallenbach, a cenny referat jego zajmie napewne niepoślednie miejsce wśród literatury skargowskiej. Słowa Prowincyała Jezuitów, Ks. Wł. Piątkiewicza — wygłoszone następnie, skreśliły nam stosunek Skargi do zakonu i zakonu Jezuitów do dzisiejszego społeczeństwa. Było to jakby wyznanie Polskiej Prowincyi T. J. Po ostatniej przemowie przedstawiciela młodzieży uniwersyteckiej p. S. Pierzyńskiego, p. F. Nowowiejski wykonał na organach scenę z oratotoryum „Znalezienie Krzyża“, a kantatę „Piotrowi Skardze“ odśpiewały wzmocnione siły tow. śpiewackich miasta Lwowa. Wieczorna procesya ze wszystkich kościołów parafialnych zgromadziła się na placu Bernardyńskim.

I stały tysiące ludu, chyliły się głowy odkryte, chwiały się chorągwie i godła cechowe, a tłumów tych było tyle, że nawet przy blasku lamp jasnych, nie można było dojrzeć końca tej fali, — która płynęła wzdłuż ulic, płynęła uroczyście. Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup wychodził przez drzwi kościelne, unosząc Sanctissimum przed improwizowany ołtarz. W blasku świec, błyszczących z kościoła, w smudze światła księżycowego... gięły się kolana tysiącznego ludu, chyliły głowy; — słychać było słowa końcowe przemowy Arcy-

pasterza: „O Jezu! błogosław tej gromadce mojej — i całej Ojczyźnie. O Jezu! daj doczekać, — jak wieścil Skarga — rychłego zmartwychwstania!“ — O! daj doczekać! — I z piersi ludzi wypłynęła pieśń: „Boże coś Polskę“, a wiała tak serdecznie, a huczała taką mocą, że pośród ciszy nocnej — cały Lwów jął powtarzać tę pieśń — i leciała pod strop niebieski, tysiącem serc — do t'onu miłosiernego Boga. — O 10·50 wracaliśmy do Chyrowa. — Oto nasze sprawozdanie!

— — — — — — — — — — — — — — — —



JUBILEUSZOWY MEDAL.

Gdzieśmy byli wiecie, ale zapyta niejeden, pocośmy byli? Byliśmy po to, by uczcić Skargę, by hołd mu złożyć i dziękczynienie Gdy jednak czcimy kogo, to niesiem mu dary i skarby na jakie nas stać.

I na zjeździe skargowskim widziałem ludzi znakomitych, niosących swe słowo, mowę, niosących swe twory literackie i muzyczne — a my, cośmy nieśli Skardze? Odpowiem chyba tak, jak mówiłem we wstępie naszej „Jednodniówki“. Nieśliśmy i daliśmy to, na co nas stać, co mamy — nasze serca. Szliśmy przed grób Skargi, składając przed Jego szczątkami serca nasze, serca was wszystkich, w imieniu których nas wysłano.

I obietnice, że sztandarowi naszemu pozostaniem wierni, że wiarę i miłość narodową w Chyrowie wpajaną — zachowamy, że dusz naszych nie damy kazić i owiewać nowoczesnym prądom liberalizmu i zepsucia — to wszystko w imieniu całej młodzieży chyrowskiej!

Jak obietnic dotrzymamy, wykaże praca nasza, wykaże działalność Chyrowskiego Koła Tow. im. P. S. Do darów naszych u grobu Skargi złożyliśmy te cztery słowa: Ukochanemu Ojcu — polskie dzieci.

I przyjmie je napewno prorok Boży, przygarnie, choć może niejeden zapomni o Nim, cofnie się z pod sztandaru — to jednak pozostałych krzepić będzie Skarga i ukuje hart i moc w duszach i na piersi da pancerze przedziwne — i uczyni z nas dzieci — huf rycerzy... I wierzmy!

Gdy z serc swych zrzucim rządz dzikich obroże,
To błysną dla nas w dali pierwsze zorze!
Gdy serca miękkie przekujem w granity,
To w ziemiach ciche zajaśnieją świty!
Gdy słońce zgody i jedności zaświeci!
— — — — — — — — — — —
O! wtedy, wierzmy! obaczym „dzień trzeci“...

J. Kozłowski.

MARYAN GAWALEWICZ

Nad grobem Syrokomli.

(†1862—1912)

Szemrały bory głuchym rozhoworem
Kradło się słońce w Wilii ramiona
I szła po Rosie pieśń dźwięków tłumiona
Z kościelnych wieżyc wieczorem...

Jak cichy pacierz, wśród cmentarnej głuszy
Z mogił się szepty snuły tajemnicze;
Blady mi smutek zstąpił na oblicze,
A żal głęboki do duszy.

I nad zieloną lirnika mogiłą
Kląkłem w zadumie z czołem pochylonem,
By uczcić prochy śpiewacze pokłonem
I Serce co pieśnią biło.

I pod kurhanem jęknęło coś z cicha
I jakieś dźwięki zadrgały tajemne
I jakieś echa spłynęły tajemne
Jakby głos lutni, co wzdycha.

I całowałem z synowską czułością,
Grób, co przemówił do mnie z taką siłą —
Wiedzcie, ten jeszcze żyje pod mogiłą
Co pieśnią żył i miłością.

Od Sodalicyi Konwiktowej.

Drodzy Bracia Sodalisi!

Pierwsze nasze zebranie u stóp naszej wspólnej Matki, Pani Królowej było d. 8. września, w dniu pamiątki Jej narodzenia Zebraliśmy się znów jak młodzi kadeci, aby zacząć ćwiczenia w walce duchowej o dusze nasze, aby opancerzyć nasze piersi, aby pod opieką tej Pani i Królowej wyrabiać wolę, kształcić uczucia, ozdabiać serca nasze, Aby w tych pracach był ład, porządek i organizacya, trzeba było się na nowo zszeregować i prace podzielić, w tym celu przystąpiliśmy d. 17. września do wyborów, których wynik był następujący. Prefekt. Tadeusz Maciejowski; asystent I: Tadeusz Stoklasa, II: Jan Rudnicki; sekretarz: Jan Łucki, instruktor kandydatów, S. Świeżawski; konsultorzy: W. Kotarski, J. Strzelecki, J. Kozłowski, W. Krzyżanowski, J. Pawlikowski; skarbnik: K. Gołębski.

Na Kongres Eucharystyczny do Wiednia wyjechała delegacya, złożona z kilkunastu sodalisów, a sprawozdanie z Kongresu zdał na zebraniu przewodniczący Sekcyi Euch. Sod. S. Świeżawski d. 19. wrześ. Sekcya prasowa zorganizowana w naszem Kole T. P. S. też gorliwie zaczęła się krzątać z powodu zbliżającego Jubileuszu X. P. Skargi oraz wyjazdu do Krakowa i Lwowa. Przewodniczący Koła T. P. S. sod. J. Kozłowski na ogólnem zebraniu Koła d. 6. paźdz. zdał sprawę z jubileuszowych uroczystości i zjazdu skargowskiego. W kapliczce naszej tabernakulum zostało odzłocone, a projektowana już od roku tablica pamiątkowa ś. p. O. Jackowskiego została ufundowana w połowie kosztem Sodalicyi, a w połowie Związku Chyrowiaków. Na jednem z zebrań październikowych miał prefekt odczyt p. t. „Czem jest sodalicya w czasach dzisiejszych".

W młodszej Kongregacyi w uroczystość SS. Aniołów Stróżów d. 2. października ogłoszono następujący wynik wyborów: Prefekt: Józef Markiewiez; asystenci: Wiesław Jezierski i Jan Skurewicz; sekretarz Eryk Proń, a konsultorzy: J. Bernatt, J. Majewski, I, Zerygiewicz, K. Dobrowolski i A. Markiewicz.

O zbliżającej się rocznicy 25-lecia od otwarcia Sodalicyi naszej w Chyrowie po przeniesieniu jej z Tarnopola wkrótce osobnym listem zawiadomimy wszystkich Sodalisów zamiejscowych. Tymczasem zasyłając Wam najserdeczniejsze pozdrowienia, Opiece naszej wspólnej Matki Maryi Was polecamy.

X. T. Bzowski T. J.
Moderator Sod.

Tadeusz Maciejowski S. M.
Prefekt Sod.

Jan Łucki S. M.
Sekretarz Sod.



Ś. p. O. Jan Beyzym T. J.

Gdy w dniu Skargowskiego jubileuszu wspominał w swej mowie W. O. Włodzimierz Piątkiewicz o misyonarzu, który na dalekim Madagaskarze cześć obrazu M.B. Częstochowskiej szerzył, nie przypuszczał z pewnością, że O. Beyzym już poszedł po nagrodę do swej „najlepszej Mateczki“ za 14 lat pracy koło trędowatych.

Znali osobiście X. Beyzyma Tarnopolczycy i Chyrowiacy, bo w jednym i drugim Konwikcie pracował, ale prócz konwiktorów mało był znany w Galicyi, bo prefekta lub profesora zajęcie jest ukryte i nieznane. Obecnie jednak imię O. Beyzyma jest znane nietylko w Polsce, ale w całym świecie. Zna to imię i młodzież polska, bo do wypisów szkolnych dostały się już wyjątki z jego listów. Zna imię O. Beyzyma polskie społeczeństwo, bo dla jego „czarnych piskląt“ wysłało mu około 200 tysięcy franków. Karty misyjnych czasopism we wszystkich językach zawierały opisy schroniska dla trędowatych przez O. Beyzyma wybudowanego.

Żywot tego niezwykłego misyonarza, pisze Redaktor „*Misyi Katolickich*“ X. M. Czermiński, pośrednik pomiędzy O. Beyzymem, a społeczeństwem polskiem przez lat 14. Zanim jednak ten obszerny życiorys się ukaże, kreślimy tu kilka szczegółów i dat z życia O. Beyzyma dla uczczenia jego pamięci.

Rodzicami śp. X. Jana Beyzyma byli Jan Beyzym i Olga z hr. Stadnickich. X. Jan urodził się d. 15. maja 1850 r. na Wołyniu w Onaczkowcach (według innych we wsi Beyzymach). Z pięciorga

dzieci pp. Beyzymów nasz Jan był najstarszym. Powstanie r. 1863 podkopało stan majątkowy jego rodziców, a Jan z rodzeństwem przebywał jakiś czas u krewnych swych p. p. Górskich w Śledziach na Podolu. W roku następnym zaczął się młody Jan kształcić w II. gimnazyum w Kijowie. W tym już okresie czasu okazał Jan energię i wielki hart duszy, opiekując się młodszem rodzeństwem. Wkrótce jednak stan majątkowy rodziny poprawił się i Jan ukończył gimnazyum w Kijowie; p. Beyzym przeniósł się do Galicyi, a najmłodszego Aleksandra oddał do Konwiktu w Tarnopolu.

Do zakonu Jezuitów wstępuje Jan 10. grudnia 1872 r. w Starej wsi pod Brzozowem. Ukończywszy studya otrzymuje z rąk kard. Dunajewskiego święcenia kapłańskie w Krakowie w r. 1881; ostatnie śluby zakonne składa d. 2. lutego 1886 r. w Tarnopolu. Wkrótce po otwarciu Konwiktu Chyrowskiego przybył doń z Tarnopola O. Beyzym. Stary p. Beyzym syna niezmiernie miłował, aby być bliżej X. Jana kupuje sobie w Chyrowie dom, w którym do końca życia zamieszkał. (1898)*).

W konwikcie pracował O. Beyzym jako nauczyciel języka francuskiego i rosyjskiego, bywał prefektem dywizyjnym lecz może z największym zapałem, jakby dla wprawienia się do przyszłej pracy misyjnej, oddawał się opiece chorych w infirmeryi jako jej prefekt.

Jeśli kiedy to na Ojcu Beyzymie sprawdza się zupełnie zdanie, że pozory mylą. Twarz X. Beyzyma była mało powiedzieć niemiła. Na zewnątrz nawet groźny, nieco szorstki i na pozór nieprzystępny, nazywany Tatarem, sam nazywający się Mongołem, a mimo to kochany i szanowany przez wszystkich. Rzeczywiście dziwna to była postać, osobistość pełna oryginalności, charakter niezłomny, serce wielkie. To serce poznała i odczuła młodzież konwiktowa i ukochała go bardzo. Zahartowany i wytrwały, dla siebie bardzo mało potrzebujący, dbał o innych z czułością najtroskliwszej matki. Sam rzadko się uśmiechał, ale rozweselał wszystkich. Obdarzony niezwykłą fantazyą w obrazowaniu oraz sobie właściwym dowcipem, słynął w Konwikcie ze swych opowiadań, które nigdy końca nie miały; opowieści O. Beyzyma mogły utrzymać zwłaszcza młodszych w infirmeryi przez kilka godzin, w największym spokoju.

Ulubionem zajęciem ubocznem O. Beyzyma była hodowla kwiatów pokojowych oraz rzeźba w drzewie, to też kwiaty i warstat zapełniały jego pokój w infirmeryi. Przy dłucie, jak opowiadają za przyjaźnił się z O. Beyzymem przyszły twórca grunwaldzkiego pomnika A. Wiwulski. Z pamiątek po O. Beyzymie mamy w infir meryi rzeźbioną niszę do figury N. M. P. i wiele różnych ram.

Cały rok ostatni (1887 8) pobytu O. Beyzyma w Chyrowie był przygotowaniem się na misye. Razem z X. A. Kraupą przyrzą

*) Dom ten nabył Dr. Mężyk, a po jego śmierci p. Strzelecki.

dzali sobie różne narzędzia i graciki, a między innymi odlewali mosiężne krzyże misyjne. Z Chyrowa wyjechał O. Beyzym w czasie wakacyi do Krakowa, a stąd do Marsylii, aby 10. listopada tegoż roku wsiąść na okręt, któryby go zawiózł do trędowatych na Madagaskarze. Tam bowiem wynalazł sobie O. Beyzym niezajęte przez nikogo pole pracy nad najbiedniejszymi z ludzi. Wkrótce po wyjeździe O. Beyzyma ucz. kl. VIII. M. Hegenberger urządził w Konwikcie loteryę fantową, z której zebrany grosz poszedł dla głodnych trędowatych. Pierwsza stacya O. Beyzyma to schronisko w Ambachiworaka niedaleko Tananariwy. Druga i ostatnia, gdzie życie zakończył, to szpital przez O. Beyzyma wybudowany w Marana obok Fianarantsoa.

Cały ten okres swej heroicznej pracy z niezwykłą prostotą, pokorą, szczerością opisał O. Beyzym w setkach listów, które wszystkim interesującym się jego biednymi wysyłał. Część tych listów była drukowana w „*Misyach Katolickich*" i wyszła w czterech wydaniach oddzielnie. Ostatnie 4 wyd. „O. Jan Beyzym T. J. i trędowaci na Madagaskarze". Z 53 ilustracyami w tekście. Kraków 1904 str. 382.

Z tych listów, czytywanych z wielkim zajęciem w całej Polsce, poznano dopiero „jego tatarsko-mongolską mość" i „posługacza trędowatych". Pokochano to wielkie serce i wysyłano mu jałmużnę i ofiary, z których on zbudował wielki, możliwie jak najlepiej urządzony szpital i przytułek. Mam w ręku przysłane nam do Chyrowa niedawno fotografie: sypialnia i kuchnia, szatnia i jadalnia, pralnia podwórze z fontanną i na krześle trędowaty nie mogący chodzić niesiony przez zdrowszych Malgaszów. Opis całego schroniska z ilustracyami umieszczony był też w 52 zeszycie naszego pisemka. Wreszcie kto chce bliżej poznać pracę O. Beyzyma, aby się jego wzorem do pracy zachęcić, kto chce uzbroić się w ufność, niech czyta listy O. Beyzyma.

Wielkie to serce oddane całkowicie i niepodzielnie Bogu i swoim trędowatym, nigdy nie wyziębło, nie zobojętniało dla tego, co tu na ziemi ojczystej kochało kiedykolwiek. W naszem chyrowskiem pisemku mieliśmy kilka jego listów drukowanych, nawet zagadki i szarady i żarty nam nadsyłał. Wiele listów pisał do O. Krysy, O. Gromadzkiego i innych księży i konwiktorów. W wielu listach oświadczał, że zawsze się za Konwikt modli, że za dziatwą konwiktową tęskni. I dziwna rzecz, że ten człowiek praktyczny i niezmordowanej pracy łączył na pozór wiele sprzeczności. Zagłębia się w dziełach św. Teresy i pisze z zachwytem o niej, a w tym samym liście znajdziesz humor i dowcip oryginalny, okraszony z przyzwyczajenia rosyjskim przysłowiem lub anegdotką. Współczuje z bólem i nędzą Malgaszów, a równocześnie ośmieszy „czarnego eleganta bez krawatki", lub żartuje z francuzów wymawiających po łacinie. Zapracowany i zwalczający wiele przeszkód przy budowie murów, nie

zapomina o pachnących lewkoniach i pnących się różach dla ozdoby kaplicy, które sprowadza z Polski. Narzeka na prześladowania rządu francuskiego na Madagaskarze, ale nie spuszcza z oka prześladowań Kościoła w zaborze rosyjskim i poleca w listach modlić się o nawrócenie Maryawitów. Całą swą pracę, swe zabiegi oddaje w Opiekę Matce Najświętszej, ale też wciąż szturmuje o modlitwy do Karmelitanek krakowskich oświadczając, że ich modlitwom bardzo wiele ufa. W ostatnich listach do O. Czermińskiego donosił O. Beyzym, że ma zamiar przenieść się z Madagaskaru na Sachalin, aby tamtejszym skazańcom nieść pomoc. Może resztki swych sił chciał poświęcić Polakom.

Wiadomość o śmierci O. Beyzyma podały wszystkie niemal dzienniki polskie, niektóre czasopisma jak np. *Rola* warszawska przypomina o nim z wielkiem uwielbieniem; w *Kronice Powszechnej* któryś z Chyrowiaków dawnych w artykule „Bohater" między innemi tak pisze:

„Bywali Winkelriedzi i Zawisze, Bayardy i Poniatowscy. Ale to w ogniu i w bojowym szale. Zgoła inne i wyjątkowe jest bohaterstwo jednostki, która przez wszystkie dni i nocy swoich godziny naraża się cała w imię najszczytniejszego z haseł. Tu bowiem nie działa już ów furror belli, szczególny nastrój, suggestya zbiorowa — tu występuje tylko zaparcie się ludzkiego „ja", tu bohaterstwem stan ciągły, tu ono żywota treścią i istotą.

Aż gdzieś z dalekiego Madagaskaru nadchodzi wiadomość o zgonie jednego z takich właśnie wyjątkowych bohaterów... Tego, o kim mowa, zawiodło tam głębokie przejęcie się wskazaniem Chrystusowem.

W nieznanych, dzikich ostepach, złożyć on miał świadectwo najwyższego pojmowania miłości bliźniego. Jako kapłan, jako zakonnik, do żywego tknięty niedolą trędowatych uczynił służką ich — siebie.

I przez długich lat czternaście wytrwał na posterunku, narażony wciąż na przyjęcie straszliwej choroby. Ale strzegła go Opatrzność. Pozostał nietknięty, by ojcem, bratem, lekarzem, opiekunem być najnieszczęśliwszych, wydziedziczonych ze wszelkich dóbr życia. Wzniósł im schron dom Boży, lał balsam na rany ich ciał i na rany duszy.

Przeto czczono go, by świętego, jako że nic w nim nie było z ziemi. Wystarczały mu ledwie cztery godziny snu na dobę, trzy garście ryżu postnego na posiłek, czarka herbaty lub wody. Krzepił się poświęceniem i modlitwą.

Dopełniła się przecież miara. Srodze znużony runął... Cały świat cywilizowany drgnął na wieść o śmierci ofiarnego tyle misyonarza. I przy tej dopiero sposobności dowiedziano się dokładnie, że

„polskie wydało go plemię“ — ta pielesz tylu doświadczeniami nawiedzona, a blizka snać sercu Bożemu, skoro wywieść się z niej mógł taki bohater.“

Tyle na razie. Szczegółów choroby i śmierci od Jezuitów francuskich z Madagaskaru nie otrzymaliśmy dotąd, bo listy idą 6 tygodni.

X. T. B.

Moja lutnia...

W mojej lutni złote struny,
Przetykane zorzy kosą,
Oplecione w krasne łuny
I strojone nieba rosą....

Z mojej lutni czarodziejskie
Lecą pieśni, rzewne tony ;
Nuty proste, pieśni wiejskie :
„Niechaj będzie Pochwalony !“

Struny dziwne w mojej lutni
Gdy zagrają pieśń tętniącą
Radować się muszą smutni,
Tak weselem struny trącą.

Hej ! radości ! Hej ! nadzieje !
Oplećcie mi lutnię młodą,
Niechaj wiecznie się urodą
Słonko szczęścia do niej śmieje...

Chyrowiak.



KRONIKA KONWIKTOWA.

(Dokończenie roku szkolnego 1911/12).

Po wyjeździe maturzystów nic zgoła ważniejszego nie było w czerwcu prócz szkoły, poprawek i zdawek. W uroczystość Najsł. Serca P. Jezusa d. 14. czerwca miał wieczorem kazanie O. W. Wojtoń; procesya przed frontem Konwiktu udała się o tyle, że ledwieśmy zdołali wejść do kaplicy, powstała wielka wichura, poczem deszcz zaczął padać. Do gabinetu naturalnego przyjechał wielki wypchany krokodyl. W ostatnim tygodniu urządzono wystawę na sali rysunkowej. W tegorocznej wystawie, dekorowanej przez ogrodników dywizyjnych jak kol. Schultis, Heyda, Pilecki, Witkiewicz Fr., Rostworowski, Kurowski i Rozwadowski sukces ogrodniczy odniosły kl. II. V. i VII. swoją znaczną ilością roślin hodowanych w dywizyi i z gustem na sali rysunkowej zestawionych.

Co do rysunków kl. przygotow., jako nie zbyt liczna, nie przedstawiała wielkiej rozmaitości. W kl. I. II. jako klasach o rysunkach obowiązkowo traktowanych, widać było pewien rozwój techniki rysunkowej. Wcale udatnie przedstawiały się rysunki: Bernatta Stan., Grissbacha, Hryniewieckiego, Olszanika, Piątkiewicza, Procnera, Rehmana, Strzeleckiego Stanisława, Wolanieckiego, Borkowskiego, Kessla, Maćkiewicza, Rozwadowskiego, Tyszkowskiego i niektórych innych z powyższych 2 klas. Klasy III. i IV. lubowały się szczególnie w ornamentyce barwnej, czego wyrazem były teczki rysunkowe o różnych niesłychanych pomysłach, jak Buchwalda, Czerniawskiego Art., Filipowicza, Ignaszewskiego, Niemczyńskiego, Nowierskiego, Wasilkowskiego, Witkiewicza Fr., Bujnowskiego Matkowskiego, Rutkowskiego, Scherera, Schindlera, Smólskiego, Szostakowskiego, Wartanowicza M.; z klas wyższych prócz prac B. Sołtana, Karczewskiego Zbig., Świdrygiełły, Bilińskiego Tad., Kopeckiego, Czerkiewicza St., Gromnickiego i braci Cieszewskich nie było widać wielkiego nakładu usiłowań. Nawet Kółko techniczne pod kierunkiem kol. Lubaczewskiego Jana, do którego należeli, o ile zauważyłem, kol. Linderski Krzyszkowski, Fertsch, Piątkiewicz Stan., Piotrowski, Stoklasa, Toepfer

i Czerniawski Art., nie dało dowodu wielkiej skrzętności w pomysłach, jak lat poprzednich. Podobno wpłynąć miał nie mało na obniżenie prac popisowych technicznych wielki współudział w pracach inżynierów elektrotechnicznych, którzy gwałtem chcąc zaprowadzić światło elektryczne w konwikcie, jeden za drugim przybywali w celu zdejmowania planów zakładu, w czem Kółko techniczne nie mogło nie brać żywego udziału.

Ostatni raz na szkołę zadzwoniono we środę d. 26. czerwca. Miłe to i błogie uczucia odnosić książki do biblioteki, a różne graty pakować do kuferków. Klasyfikacya roczna odbyła się o godz 5. po południu Po uwerturze Supègo *Pique Dame* deklamował kol. J. Pilecki „Ciąg dalszy Pana Tadeusza“. W tym roku 1812 — K. Laskowskiego. Z popisem muzycznym wystąpili: na fortepianie E. Proń, grając fantazyę Mozarta, Z. Laskowski na skrzypcach nokturn Sterna, J. Włodzimirski na trąbce „Audante“ Al. Fesca. Otwarła się scena a na niej ujrzeliśmy celę X. Piotra (kol. J. Kozłowski) i usłyszeliśmy liczny chór aniołów i aniołków (z III. cz. Dziadów).

Teraz dopiero nastąpiła część najciekawsza — ogłoszenie szkolnego wyroku. Klasyfikacya wypadła bardzo pomyślnie, co też w końcowej mowie W. O. Rektor zaznaczył.

Medalami odznaczono następujących kolegów:

W	kl.	VII	m.	zł.	Mieczysław Chwalibóg,	m.	sr.	Tadeusz Maciejowski.
„	„	VI	„	„	Tadeusz Kowalski,	„	„	Karol Zabłocki.
„	„	V	„	„	Jan Łucki,	„	„	Mirosław Hornung.
„	„	IV	„	„	Franciszek Wasilkowski,	„	„	Adam Tyszkowski,
„	„	III	„	„	Maryan Wartanowicz,	„	„	Roman Bujnowski.
„	„	II	„	„	Jerzy Gałecki,	„	„	Józef Markiewicz.
„	„	I	„	„	Jan Skurewicz,	„	„	Jerzy Zawilski.
„	kl.	P.	„	„	Kazimierz Dobrowolski,	„	„	Janusz Onyszkiewicz.

Orkiestra pełna odegrała jeszcze krakowiaka Moszkowskiego i udaliśmy się na dziękczynne „Te Deum“ do kaplicy. W tegorocznem „Sprawozdaniu szkolnem“ umieścił O. K. Konopka swą pracę „O pieczęciach Jezuickich w Polsce“. Tu pozwolę sobie zrobić pewną praktyczną uwagę do swoich Kolegów: Szanujcie i nie gubcie „Sprawozdań“, bo ich w żadnej księgarni nigdy potem nie kupicie. Słyszałem od starych Chyrowiaków, że poszukują „Sprawozdań“ niektórych z pierwszych lat Konwiktu, ale już nie mogą znaleźć. Nazajutrz we czwartek wszyscy na pierwszy znak dzwonka wstali, nikt nie zaspał, a większość już o godz. 5. podążyła na dworzec.

ROK SZKOLNY XXVII.

(1912/13).

Ta liczba 27. niezbyt sympatyczna, a ten rok 13. mówią, że może być pechowy, ale przecież był i 13. rok Konwiktu a przeszedł, więc choć i deszcz padał, przyjechaliśmy do Konwiktu d. 3. września. Naza-

jutrz z całym właściwym sobie zapałem zachęcał nas X. Dyrektor O. J. Krysa we wstępnej egzorcie do pracy i cnoty. Licznych zmian wśród księży w tym roku nie było. Prefektem kl. VIII. X. M. Piechocki, kl. VII. X. J. Mayer, kl. VI. X. L. Roelle, kl. V. X. J. Machowski, kl. IV. X. Podgórski, kl. III. X. J. Bury, kl. II. X. J. Konopiński, kl. I. X. W. Konopka, kl. P. X. S. Dzierżanowski. Z Chyrowa wyjechali XX. R. Koppens, K. Krokoszyński, W. Wojtoń, F. Chmura, A. Dyla, J. Gołębiowski, J. Płaza, S. Podoliński do Krakowa; X. J. Prochyra do N. Sącza; X. K. Konopka do Tarnopola, X. B. Mączka do Starejwsi i X. K. Petillon do Francyi. Konwiktorów pełno aż za wielu bo 515, nawet 13 Nr. zajęty.

Zresztą wszystko po staremu tylko na korytarzu I. piętra, zwanym A-B, dano nową kamionkową posadzkę. Wrzesień tegoroczny był miesiącem deszczów i wyjazdów. Najpierw d. 12. września wyjechało 20 kolegów na XXIII. Kongres Eucharystyczny do Wiednia pod opieką O. Prokuratora B. Jabłońskiego i O. H. Libińskiego. Część tych kolegów jeździła na noc do Konwiktu w Kalksburgu. Wrócili wiedeńczycy w poniedziałek 16. września, więc opowiadań o Wiedniu i Kongresie bez końca. Wieczorem d. 17. września rozpoczęliśmy rekolekcye. Starszym klasom głosil nauki O. J. Sobaś, a młodszym O. E. Matzel. Ćwiczenia duchowne zakończyła wspólna Komunia św. w sobotę d. 21. września. Tegoż dnia przy furcie konwiktowej zakończono robotę około dwu pamiątkowych tablic. Na jednej ze ścian wmurowano białą marmurową tablicę 1·20 mt. wysoką, 1 mt. szeroką; w górnej części płyty jest wpuszczony portret na blasze malowany przez p. Jankowskiego z Przemyśla, a niżej następujący napis wykuty w marmurze:

W. O. HENRYK JACKOWSKI T. J.
Założyciel Konwiktu Chyrowskiego
***8/8 1834. w Jabłowie. † 6/3 1905. w Chyrowie.**
Wdzięczni Chyrowiacy
1912.

Na przeciwległej stronie wmurowano tejże wielkości tablicę z płaskorzeźbą Br. Kumki z następującym napisem:

X. PIOTR SKARGA T. J.
1612—1912.

Tablice te były jakby zapowiedzią zbliżających się dwu uroczystości. Pierwsza to walne zebranie Związku Chyrowiaków, które się odbyło w niedzielę d. 22. września na sali popisowej. Druga to jubileusz trzechsetnej rocznicy śmierci X. P. Skargi. Najpierw wyjechało d. 25. o g. 5. rano do Krakowa wraz z X. Krysą, Matzlem i Bzowskim 29 kolegów z wyższych klas gimnazyalnych. Tak pomyślałem, oni sobie jeżdżą w wagonach, na nich deszcz nie pada, a my nawet na przechadzkę wyjść nie możemy. Ledwie w sobotę wrócili delegaci z Krakowa

a znów inna partya złożona z 22 wyjeżdża w niedzielę na jubileusz Skargi do Lwowa. Będą chłopcy w szkole ryli, pomyślałem sobie i pocieszyłem się przynajmniej tem, że teraz nie zryję, ale za to na wiosnę będę dwa razy jeździł, bo mój brat się żeni i siostra za mąż wychodzi.

Wreszcie po Krakowie i Lwowie uczcil Skargę i nasz Konwikt cały. W poniedziałek ostatniego września szczyty gmachu ozdobiono chorągwiami, a okna skargowskiemi nalepkami, o czem pamiętało nasze Koło T. P. S.

Rano uroczystą Mszę św. celebrował W. O. Rektor; chór konwiktowy z towarzystwem orkiestry wykonał nową kompozycyę X. Al. Piątkiewicza. X. Wł. Rejowicz wskazał w dłuższej mowie, gdzie miała źródło miłość Ojczyzny Skargi. Uroczysty wieczór Skargowski rozpoczęto „Hymnem Jubileuszowym“ (M. Signio), który odśpiewał chór mięszany z towarzystwem trąb. Po uwerturze „W Tatrach“ Żeleńskiego przemawiał gość p. Stanisław Grabiński, prefekt akademic. Sod. Krakowskiej. Sympatyczny mówca zwrócił uwagę na jeden ze skargowskich ideałów a mianowicie na apostolstwo dobrego przykładu. Tego rodzaju działalność zaleca Sodalicya M. więc do jej szeregów śmiało i otwarcie werbował mówca wszystkich, którzy pragną przejąć się duchem Skargi i być użytecznymi Kościołowi i Ojczyźnie. Liczne oklaski świadczyły, że mowa p. Grabińskiego wywarła wielkie wrażenie.

Następnie nowy nasz nauczyciel muzyki p. E. Szymeczko dał koncert na fortepianie, grając „Pieśń miłości“ J. Saka i „Powiew wiosny“ Ch. Sindinga. Teraz nastąpił obraz sceniczny p. t. „W grobie Proroka“ napisany przez X. Al. Piątkiewicza, do którego jako preludium odegrała orkiestra Elegię Moniuszki. Wstępem do obrazu była deklamacya przy dźwiękach dzwonów pogrzebowych, rozpoczynająca się od tych słów:

„I zagasł już, co gorzał płomienny do końca, a zagasł jeszcze wśród blasków naszego słońca. Robotnik Boży odpoczął i śpi.

A tętniał jak dzwon przez Bożą moc rozkołysany. Jak nieba skłon gromami gadał, na sercach grał jakby na lutni, a Boży sąd powiadał nad pany! Bo widział ich błąd, jako są butni na króle i Boga, na lud okrutni. — Więc jęła go trwoga. — Tron wzmocnić chcial, naprawić mur twierdze zwalony, ale daremno; jak potok tłum rwał wolnością szalony“.

Podniosła się kurtyna i ujrzeliśmy w świątyni trumnę Skargi a obok niej orszak wszystkich stanów Polski dzisiejszej i słyszeliśmy żale i płacze, pragnienia i narzekania. Jedna z tych osób wola:

„Proroku Boży! tyś żywy
Skargo straszliwy,
O powstań z mocą
Twą starodawną;
Nad ziemią się użal sierocą,
Nad Polską twą sławną
Puść złotą mowę,
Proroctwa daj nowe.

I krzyknij ciemiężcom: biada! a nam daj nadzieję". Na te słowa z za mgły zjawia się orszak dawnej Polski z królem na czele. Nawołują do modlitwy i zaczynają pieśń, jak przed kazaniem, do Ducha św., poczem zjawia się na kazalnicy Skarga i głosem z za grobu napełnia serca słuchaczy ufnością. Przodkowie i potomkowie śpiewają „Boże coś Polskę".

Po tym obrazie wystąpił z grona gości X. Prałat Kłos z Poznania i w prześlicznej, pełnej patryotycznej werwy przemowie złączył się z nami w uczczeniu Skargi, ale zarazem podkreślił szczęśliwe warunki, w których my jesteśmy, że nam wolno otwarcie i śmiało czcić Skargę. Hucznemi oklaskami wynagrodziliśmy sławnego Wielkopolski mówcę i działacza. Wieczór zakończyła orkiestra, grając marsza Tyszkiewicza.

Spodziewaliśmy się, że może z październikiem nastanie piękna polska jesień, jaka często w Chyrowie bywała, ale gdzietam. Kartofle w polu gniją, a my ich piec nie możemy; mówią, że rydzów w lesie dużo, a my ich nie zbieramy. W alei grunwaldzkiej mamy dosadzić 10 drzewek, ale słota nie pozwala, nawet pod krzyżem skargowskim na górze jeszcześmy nie byli. D. 3. października przyszła wiadomość, że na Madagaskarze umarł O. Jan Beyzym, więc w sobotę 5. października wzięliśmy udział w nabożeństwie za spokój jego duszy. Niepokojące wieści o wojnie też dzienniki donoszą, a wśród różnych wieści niepewnych d. 6. paźdz. doszła nas wiadomość pewna, że Prowincyałem T. J. po O. Wł. Piątkiewiczu został dawny rektor Chyrowski O. Piotr Bapst. Dużo w tym roku świąt przypada w niedzielę, a św. Józefa nawet wcale nie będziemy obchodzili, bo wypadł w Wielki tydzień, więc nowy O. Prowincyał może, jak przyjedzie, da nam „wolne". Tyle pociechy na ten rok niezwykły.

Dnia 13. paźdz. dały się słyszeć salwy, bo miasto Chyrów obchodziło jubileusz Skargi, a jego imieniem nazwano ulicę wiodącą od rynku do Konwiktu. W wieczornej akademii, urządzonej z tej okazyi w miejskiej szkole, wzięli udział delegaci z wyższych klas. Tegoż dnia bardzo pięknie się udał skargowski poranek, urządzony przez kl. VI.

Z powodu śmierci ś. p. b. Marszałka Stanisława hr. Badeniego wysłano z Chyrowa telegram, a na pogrzeb d. 15. października udał się W. O. Rektor.

B. S. W. K. C.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Stopień doktora praw na uniwersytecie Lwowskim otrzymali kol. Gustaw Neuhaus, Karol Maciejowski i Jerzy Rosinkiewicz.

Kol. Alfred Brodnicki, prof. gimn. w Drohobyczu pracował przez wakacye w bibliotekach i archiwach w Warszawie.

Kol. Tadeusz Urbańczyk został nauczycielem w nowo otwartem gimnazyum w Chrzanowie.

Kol. Roman Gluziński nadesłał w obszernym liście opis rozwoju kopalni Grodziec, w której otrzymał posadę. Kol. Tad. Grabowski donosi, że odbywa praktykę gospodarską u p. A. Turnaua w Tyszkowicach.

X. Stanisław Hankiewicz T. J. po wydaleniu misyonarzy przez rząd portugalski w Zambezie, wrócił do kraju i jest obecnie w Chyrowie.

D. 24. sierpnia odbył się ślub kol. Dr. Władysława Ruebenbauera z panną Stefanią Paluszyńską w Chodywańcach w Lubelskiem. Ślub kol. Dr. Erwina Szeiba z p. Augustą Dobiecką odbył się w Wiedniu 1. września. Ślub kol. Dr. Michała Rudowskiego odbył się dnia 7. września z p. M. Kosińską w Drogiszkach w Król. Polsk. W Warszawie dnia. 17. września odbył się ślub kol. Wacława Węsierskiego z p. Anielą Owidzką. Dnia 7. października w Kijowie odbył się ślub kol. Maryana Mikulicza z p. Wandą Jezierską. Dnia 15. października w Czerniowcach odbył się ślub kol. Dr. Ludw. Seyfartha z p. W. Allaczówną.

Wśród Chyrowiaków urzędujących przy Starostwach zaszły następujące zmiany: Kol. Dr. Józef Srokowski przeniesiony do Jasła, Stanisław Illasiewicz do Stanisławowa, Eugeniusz Strzyżowski do Tarnobrzegu, Bronisław Komornicki do Stryja, Władysław Paczowski do N. Sącza, Tadeusz Derenowski do Wadowic.

Kol. X. Dr. E. Jełowicki wydał z rękopisów we Lwowie cały obszerny tom „Kazań przygodnych“ X. Aleksandra Jełowickiego.

Sędzia pow. Stanisław Jakubowski został przeniesiony do Sanoka.

Kol. Witold Scazighino donosi, że po zdaniu II. państw. egzaminu na technice lwowskiej udał się do Wiednia na elektrotechnikę, którą w bież. roku szk. ma zamiar ukończyć. Kol. Dr. Maurycy Komorowicz pisze: „Jestem angażowany jako geolog rządowy przez hollenderski rząd na Sumatrę, dokąd znikam na 5 lat. Chodzi tam przedewszystkiem o poszukiwanie nafty i kruszców, w tym celu zorganizowano ekspedycyę w skład której wchodzę. Opuszczam Europę 18. września.

Adres mój: Batavia (Java) Poste restante via Suez. Kol. Al. Przeździecki donosi, że w Heidelbergu kończy swą pracę na stopień doktora medycyny.

Kol. X. J. Augustowicz został kapelanem przy szpitalu w Moszczanach. Kol. S. Kuniński pisze, że przeszedł na drugi rok medycyny w Insbruku. Kol. X. S. Myszkowski donosi, że był na Kongresie we Wiedniu oraz, że w Seminar. w Tarnowie daje im rekollekcye w tym roku O. Łubieński Redemptorysta. Dr. Karol Nahlik otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Teatralnej 10.

W zjeździe skargowskim w Krakowie brali udział z Chyrowiaków: Dr. A. Bielecki, W. Skarzyński, R. Niedźwiedzki, Z. Stocki-Sosnowski, A. Ziemęcki, T. hr. Łubieński, J. Mikułowski, B. Machnicki, B. Kownacki, Br. Urbańczykowie, J. Kuhn, S. Zieliński, T. Żelazowski, W. Zieleniewski, E. Korecki, W. Piotrowski i inni.

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas następujące wiadomości. W Krakowie na prawa zapisali się kol. F. Axentowicz, S. Górkiewicz, W. Biliński, G. Hinzinger, T. Strzelecki, na agronomię: W. Choynowski i Z. Domański; T. Krzyszkowski na medycynę. We Lwowie na prawa: S. Chobrzyński, T. Czauderna, S. Dunikowski, K. Kieszkowski, S. Łobodziński, W. Pożakowski, M. Starosolski; na medycynę L. Gluziński; na technikę: K. Gromnicki i W. Korzeniowski; na filoz. E. Korecki i L. Schnür-Pepłowski. W Warszawie na agronom. B. Sołtan. W Wiedniu na akad. export. H. Linderski; na akad. rolniczą J. Deskur. Do Dublan na rolnictwo S. Niewiadomski. W akad. wojsk. w Wiener N. — H. Jakubowski. W Gracu akad. hand. E. Horodyński. Praktykę gospodarczą odbywają: L. Starowieyski i Wł. Świdrygiełło. W Lipsku na agronomii jest J. Pragłowski.

Pamięci zmarłych.

Kolegom maturzystom z r. 1904. ubył Kolega ś. p. Stanisław Kaczyński. Przypadkową śmierć znalazł, kąpiąc się w Wiśle pod Warszawą d. 14. czerwca br.

Zmarły po wyjściu z Chyrowa otrzymał posadę w jednym z banków warszawskich, a w ostatnich latach był nauczycielem języka niemieckiego w szkole prywatnej. Śp. S. Kaczyński utrzymywał stałą korespondencyę z Chyrowem, a pierwszą swoją pensyę miesięczną przysłał na budującą się konwiktową kaplicę.

R. in p.

Sprawy Związku Chyrowiaków.

Koło Chyrowskie.

Walne zebranie odbyło się d 16. czerwca. Członków obecnych na posiedzeniu było 15. Prezesem obrano kol. M. Markiewicza, wiceprezesem J. Rutkowskiego, sekretarzem M. Lewickiego, skarbnikiem A. Zatwarnickiego, wydziałowym X. J. Sawickiego. Po dyskusyi nad wnioskami w sprawie statutu i regulaminu Związku odbyło się zebranie towarzyskie w ogrodzie.

Koło Krakowskie. W dniu 3. lipca odbyło się w Krakowie Walne Zgromadzenie Krakowskiego Koła Związku b. Chyrowiaków.

Zgromadzenie to udzieliwszy absolutoryum ustępującemu Wydziałowi dokonało wyboru nowego Wydziału, do którego weszli: Kol. R. Niedźwiedzki jako prezes, K. Sobański jako wiceprezes, kol. J. Kuhn jako sekretarz, kol. W. Zieleniewski jako skarbnik, oraz koledzy Dr. A. Jendl, Dr. K. Łapiński, I. Mikułowski i kol. Dziewoński jako członkowie Wydziału.

Na zgromadzeniu w dalszym ciągu uchwalono: 1) przedłożyć do zatwierdzenia Prezydyum Regulamin Koła (w czasie zjazdu).

2) zwrócić się do Prezydyum z prośbą o określenie kwestyi przynależności do poszczególnych kół.

3) prosić o udzielenie pewnej kwoty celem zlokalizowania pomocy koleżenskiej na koło miejscowe.

4) porozumieć się z Prezydyum w sprawie bliższego określenia warunków pożyczek z kasy głównej.

5) zwrócić się do Prezydyum w sprawie urzeczywistnienia myśli, wmurowania przy furcie chyrowskiej, tablicy pamiątkowej dla założyciela zakładu śp. O. Henryka Jackowskiego.

Ponadto na temże Walnem Zgromadzeniu wygłoszono 2 referaty tj. Kol. R. Niedźwiedzki o organizacyi i celach Koła i kol. J. Kuhn o projekcie do Regulaminu Koła.

W związku z powyższymi referatami uchwalono wydać odezwę do Kolegów zachęcającą ich, by wstępowali do Związku, utrzymywać stałą ewidencyę informacyjną o byłych Chyrowiakach, zorganizowanie pracy społecznej w istniejących już stowarzyszeniach, stworzenie stałej pomocy koleżeńskiej na każdem polu, pomocy w naukach, pieniężnej, towarzyskiej, opieki i wzajemnego poparcia, dalej uchwalony został regulamin Koła, oraz wyrażono życzenie, by w jesieni, po zjeździe chyrowskim urządzić nadzwyczajne Walne Zgromadzenie.

W październiku br. odbędzie się stosownie do osobnej uchwały Koła, nabożeństwo uroczyste inauguracyjne odprawione przez jednego z kolegów Kapłanów, następnie Wydział Koła przedstawi się oficyalnie X-ciu Biskupowi, oraz OO. Jezuitom w obydwóch miejscowych domach.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, zapytujemy czy Walne zebranie Związku wyznaczone na połowę września nie mogłoby być odłożone ze względu na Kongres Eucharystyczny w Wiedniu, gdzie wielu kolegów się wybiera.

I. Walne zebranie Związku b. Chyrowiaków.

Dnia 22. września 1912. r. w Chyrowie.

Termin zebrania dla znanych powodów zmieniono, o czem prezes M. Łuszczkiewicz osobnym listem w sierpniu wszystkich członków zawiadomił.

W zebraniu tem wzięli udział następujący członkowie: Koledzy S. Zaliwski, W. Skarzyński, Inż. W. Śniadowski, J. Kuhn, S. Jakubowski, A. Ricci, X. J. Sawicki, W. Łobaczewski, Inż. E. Szayer, X. S. Hankiewicz, K. Kieszkowski, X. E. Matzel, S. Dunikowski, J. Deskur, J. Pragłowski, T. Strutyński, M. Bosakowski, X. S. Machnicki, Z. Łubkowski, J. Czyżewicz, K. Pogonowski, M. Lewicki, S. Zieliński, X. A. Wojnar, S. Chobrzyński, W. Kamieński, L. Myszkowski, S. Sokalski, M. Markiewicz, K. Girzejowski, E. Horodyński, X. A. Prügel, L. Dunin, X. Fr. Kwiatkowski.

W zebraniu brał też udział X. Rektor Słonkowski, a później na zjazd przybyli Kol. Inż. St. Olszański, J. Hohendorff. W. Pożakowski i prof. St. Głowacki.

W zastępstwie nieobecnego prezesa M. Łuszczkiewicza, X. T. Bzowski o g. 10·30 otwiera posiedzenie w imię naszego hasła *Deo-Patriae-Amicitiae* i stwierdza, że według § 6. Statutu zebranie jest zdolne do powzięcia ważnych uchwał.

Następnie odczytano nazwiska Kolegów, którzy usprawiedliwiając swą nieobecność nadesłali Związkowi swe życzenia, a mianowicie: Kol. M. Łuszczkiewicz, R. Niedźwiedzki, Dr. K. Nahlik, R. Gluziński, S. Baumann, W. Łysakowski, W. Bełza, Dr. G. Zaremba, Z. Domański L. i Z. Sobańscy, B. Sołtan, Dr. K. Łapiński, S. Kuniński, J. Lubaczewski, X. M. Kuznowicz T. J., W. Piotrowski, X. M. Skibniewski T. J. oraz X. R. Koppens T. J.

Przewodniczący odczytuje porządek dzienny:

I. Sprawozdanie Prezydyum o Związku za I. rok admin. 1911/12.
II. Sprawozdanie Skarbnika Związku.
III. Wybór Prezesa, Skarbnika, sekretarza i komisyi szkontrującej.
IV. Uchwalenie zmian Statutu Związku.
V. Uchwalenie Regulaminu Związku.
VI. Wnioski członków.

Ad I. Pierwszą czynnością po zeszłorocznym zjeździe było wyrobienie u Władzy zatwierdzenia statutu. Statut Namiestnictwo zatwierdziło reskryptem z dnia 18. października 1911 l. XIII a 3605/1. Prezydyum zarządziło wydrukowanie statutu i rozesłanie wszystkim członkom Związku.

Związek w dniu dzisiejszym liczy: Członków założycieli 5, członków wspierających 10, członków zwyczajnych 216.

Prezydyum w myśl statutu starało się, aby zawiązać i zorganizować Koła miejscowe. W ciągu roku administracyjnego powstały: Koło Lwowskie liczące członków 52, Koło Krakowskie liczące członków 30, Koło Chyrowskie liczące członków 22. — Koło Lwowskie w roku ubiegłym odbyło posiedzeń 12. Koło Krakowskie 6. Koło Chyrowskie 4.

Cel więc Związku — spotęgowanie łączności między Chyrowiakami został osiągnięty choć w pewnej mierze, gdyż wielu młodszych Chyrowiaków zapoznało się ze starszymi i zawiązała się łączność koleżeńska.

Prezydyum Związku odbyło 3 posiedzenia: dnia 28. grudnia 1911 w Krakowie, 14. kwietnia 1912 we Lwowie i d. 21. września 1912 w Chyrowie. Prezydyum przygotowywało i omawiało nadesłane wnioski w sprawie Regulaminu Związku, który na dzisiejszem Walnem Zebraniu ma być przedłożony do uchwalenia (§ 12 Statutu).

Ad II. Skarbnik Inż. W. Śniadowski przedstawił następujący stan kasowy Związku.

Przychód:

Wkładki członków założycieli . .	2350 K.	
Wpisowe	326 „	
Wkładki członków wspierających .	164 „	
Wkładki członków zwyczajnych .	953 „	
Datki nadzwyczajne	10 „	
Procent G. K. O. do 1/12 1911 .	21 „	97 h.
	3824 K	97 h.

Rozchód:

Koło Lwowskie	w myśl . . .	130 K.	
Koło Krakowskie	§ 10. B. . . .	66 „	
Koło Chyrowskie	statutu . . .	55 „	
Administracya		60 „	86 h
Wydatki P. K. O.		13 „	
Dar Grunwaldzki		100 „	
		424 K.	86 h.

Ponieważ członkowie wybranej na ostatniem Walnem Zebraniu Związku (X. T. Marekowski, Dr. J. Ausobsky, i W. Rylski) Komisyi szkontrującej na zebranie dzisiejsze nie przybyli, obrano nową Komisyę, w skład której weszli przez aklamacyę Kol. M. Markiewicz, S. Jakubowski i T. Strutyński. Komisya ta zbadawszy rachunki wniosła o udzielenie Prezydyum absolutoryum, co też Walne zebranie jednogłośnie uchwaliło.

Ad III. Prezesem Związku obrano Kol. Stanisława Jakubowskiego, sędziego powiatowego w Sanoku; sekretarzem X. Ernesta Matzla T. J. Chyrów; Skarbnikiem Maryana Bosakowskiego, Lwów c. k. Tow. Gosp. Lindego 6. W skład Komisyi szkontrującej weszli Kol. Inż. W. Śniadowski, S. Sokalski i J. Czyżewicz. Wybory te odbyły się przez aklamacyę.

(Resztę Prezydyum Związku na rok następny składają: Prezes Koła Lwowskiego, Stanisław Głowacki, Lwów, Cłowa 5; Prezes Koła Krakowskiego, Romuald Niedźwiedzki, Kraków, Kossaka 8; Prezes Koła Chyrowskiego Maryan Markiewicz, sędzia powiatowy w Ustrzykach; Redaktor „Kwartalnika Chyrowskiego" X. Teofil Bzowski T. J. i zastępca sekretarza Jan Kuhn, Kraków, Pędzichów 17).

Nowoobrany Prezes S. Jakubowski podziękowawszy za wybór, przewodniczył w dalszym ciągu obradom.

Ad IV. Projektowane zmiany Statutu Związku referował sekretarz Jan Kuhn. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi uchwalono następujące zmiany:

W § 6. ustęp b) ma brzmieć:

Wiceprezesi, którymi są każdorazowi prezesi Kół miejscowych, oraz każdorazowy redaktor Kwart. Chyr. W tymże paragrafie (na str. 6 po ustępie 5) dodać:

Wnioski tyczące się zmiany Statutu winny być nadesłane na piśmie do Prezydyum Związku do 15/8 przed Walnem Zgromadzeniem Związku. W tymże paragrafie (str. 7) ad IV. dwa ostatnie zdania mają brzmieć:

...Wydział Koła, złożony z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika i dwu lub więcej wydziałowych, który pośredniczy między członkami Koła a Prezydyum Związku. Prezesi Kół wchodzą w skład Prezydyum Związku.

W § 10, (str. 9) po ustępie 5 dodać:

B) Fundusze Związku dzielą się na:

1) Fundusz żelazny nienaruszalny składający się z wkładek członków założycieli i nadzwyczajnych datków złożonych bez określenia specyalnego celu.

2) Fundusz rezerwowy, składający się z dorocznych wkładek uchwalanych corocznie przez Walne Zgromadzenie.

3) Fundusz obrotowy, składający się z wpisowego, z wkładek członków zwyczajnych, wspierających oraz z procentu od kapitału żelaznego.

§ 14. ma opiewać:

W razie rozwiązania Związku, majątkiem jego rozporządzi ostatnie Walne Zgromadzenie, jeśliby to nie nastąpiło, ostatni Prezes przeniesie cały majątek do mającej się utworzyć fundacyi „Stypendyum Koleżeńskiego“ dla synów byłych uczniów Zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach.

Inne wnioski upadły lub zostały odłożone.

Ad V. Po dyskusyi uchwalono następujący:

Regulamin Związku.

1. Posiedzenia Prezydyum Związku odbywają się zwyczajnie 3 razy na rok, a mianowicie:

a) W Krakowie w tygodniu po Boż. Narodzeniu.
b) We Lwowie w tygodniu po Wielkiejnocy.
c) W Chyrowie we wrześniu przed Walnem Zebraniem Związku.

2. Na posiedzenie Prezydyum Związku w razie nieobecności któregoś z członków ma prawo Prezes zaprosić członka z Wydziału Kół miejscowych, albo nawet kogokolwiek z członków Związku.

3. Prezes Związku lub Prezes Koła ma prawo w razie ustąpienia z jakichkolwiek przyczyn któregoś z członków Wydziału, poruczyć jego urząd komuś innemu z członków Związku aż do ogólnego zebrania czy to całego Związku czy też Koła.

4. Prezes Związku oprócz wydatków zwykłych administracyjnych ma prawo bez uchwały Prezydyum Związku asygnować wydatki na cele Związku do kwoty 200 K. z obowiązkiem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu Prezydyum Związku.

5. Sekretarze Związku prowadzą katalogi członków i ich adresów; podpisują „karty przyjęcia“ członkom podanym przez prezesa. Spisują protokoły obrad Prezydyum i walnego zgromadzenia. Przechowują korespondencye i gromadzą materyały dla rocznego sprawozdania Pomagają przezesowi w korespondencyi Związku.

6. Skarbnik przyjmuje od członków wpisowe i wszystkie wkładki, wydając im pokwitowania. Prowadzi główną księgę kasową Związku

i załatwia rachunki z Kołami, przyjmując od skarbników Kół lub im wysyłając należne im kwoty. Utrzymuje ewidencye zaległości ze strony członków. Księgę kasową przedstawia na posiedzenia Prezydyum i przygotowuje w 3. egz. sprawozdanie kasowe dla komisyi szkontrującej przed Walnem zgromadzeniem. Przechowuje książeczki kas oszczędności i wszelkie czeki i przekazy.

7. Od wpisowego (2 kor.) nikt nie może być uwolnionym. Od wkładek uwolnieni są zakonnicy, a prezydyum Związku może uwolnić od wkładek niezamożnych akademików na przeciąg jednego roku.

8. Zestawienie rachunków, czyli rok kasowy kończy się w Kołach 30/6. a w Związku 31/7.

9. Podania do Prezydyum Związku o zapomogę winny być podpisane przez dwóch członków Związku.

10. Wybory w Kołach miejscowych odbywać się powinny w pierwszej połowie lipca.

Ad VI. Z wniosków członków uchwalono:

1) Na wniosek Kol. S. Jakubowskiego uchwalono, aby Związek przystąpił w charakterze członka zwyczajnego do następujących stowarzyszeń:

a) Straży Polskiej w Krakowie.
b) Tow. im. P. Skargi we Lwowie.
c) Koła T. S. L. w Chyrowie.
d) Tow. Sokół w Chyrowie.

2) Na kapitał rezerwowy uchwalono złożyć w tym roku kwotę 50 koron.

3) Zatwierdzono wydatek wykazanego w Sprawozdaniu Skarbnika datku kwoty 100 kor. na Dar Grunwaldzki.

4) Uchwalono na wiosek Koła Krak. pokryć połowę kosztów pamiątkowej tablicy dla śp. O. Jackowskiego wmurowanej przy furcie Konwiktu w kwocie 155 kor. Resztę pokrywa Sodalicya Konwiktowa.

5) Na wniosek Koła Krak. uchwalono dla tegoż Koła zapomogę na wynajęcie lokalu w kwocie 200 kor. na rok administr. 1912/13, płatną w ratach miesięcznych.

6) Uchwalono wziąć udział w uroczystościach jubileuszu Skargi w Krakowie, we Lwowie i Chyrowie, a to przez reprezentantów odnośnych Kół.

W końcu kol. Inż. W. Śniadowski zachęcił wszystkich członków do regularnego uiszczania wkładek oraz jednania dla Związku członków wspierających.

Na tem o g. 1·30 zebranie zamknięto.

P. T. Koledzy!

Podając do Waszej wiadomości przebieg ostatniego Walnego zebrania naszego Związku, proszę usilnie o uiszczenie zaległych wkładek, i w tym celu dołączam do „Kwartalnika“ czeki, za pośrednictwem których wkładki mogą być wpłacone. Zalegania w płaceniu wkładek stawiają Związek w trudnem położeniu co do ułożenia i przeprowadzenia budżetu, a powiększając się, mogą także dla niezamożnych kolegów stać się w przyszłości wydatkiem trudnym do poniesienia — proszę przeto uprzejmie o rychłe zadośćuczynienie powyższej prośbie.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Sanok 13/10 1912. *S. Jakubowski*

Spis członków Związku.

1. Członkowie zwyczajni.

Abraham Roman, Lwów, Długosza 16.
Dr. Adamowski Agenor, Lwów, Chorążczyzna 12.
X. Augustowicz Jan, Moszczany p. Radymno.
Dr. Ausobsky Józef, Touste.
Baron Alfons, Lwów.
Bauman Stanisław, Tyśmienica.
Bełza Witold, Lwów, Lelewela 8.
Dr. Bernacki Ludwik, Lwów, Ossolineum.
Dr. Adam Bielecki, Podgórze, Sąd.
Biliński Kazimierz, Płaucza Wielka, p. Zborów.
Birkenmayer Aleksander, Kraków, Podzamcze 22.
Birkenmayer Alfred, Kraków, Podzamcze 22.
Bohosiewicz Leopold, Baniłów ruski.
Borkowski Tadeusz, Lwów, Długosza 14.
Bosakowski Maryan, Lwów, Lindego 6.
Breza hr. Edward, Dublany, Akad. roln.
Dr. Bubeniczek Franciszek, Czortków, Starostwo.
Burzyński Stanisław, Uhrynów Górny p. Stanisławów.
Burzyński Tadeusz, Uhrynów Górny p. Stanisławów.
Chłapowski Kazimierz, Sambor, Starostwo.
Chobrzyński Stanisław, Chyrów.
Choiński-Dzieduszycki Jan, Jabłonów, p. Suchostaw.
Dr. Chołodecki Witold, Lwów, Sapiehy 31.
Choynowski Witold, Kraków, Loretańska 3.
Cichocki Mieczysław, Lwów, Ossolineum.
X. Cisek Stanisław T. J. Kraków, Kopernika 26.
Cywiński Janusz, Płotycza, p. Denysów.
Cywiński Rafał, Lwów, Badenich 3.
Czapliński Emil, Lwów.
Czauderna Tadeusz, Lwów, Goszczyńskiego 18.
Czyżewicz Jan, Podhajce.
Derenowski Tadeusz, Wadowice, Starostwo.
Deskur Jan, Wien XVIII, Hofstattgasse 20/6.
Dębicki Bronisław, Wapowce, p. Przemyśl.
Dr. Dobiecki Artur, Cianowice, p. Skała, Król. Polsk.
Domański Zygmunt, Kraków, Loretańska 3.
Dunikowski Stanisław, Bolanowice, p. Tamanowice.
Dunin hr. Ludwik, Grabownica, p. Nowemiasto.
X. Dyla Augustyn T. J., Kraków, Kopernika 26.
X. Dzierżanowski Szczepan T. J. Chyrów.
Dziewoński Władysław, Kraków, Magistrat.
Dziubaniuk Karol, Lwów, Uniwersytet.
Epler Adam, Lwów, Mochnackiego 23.
Faff Maryan, Lwów, Grodecka 58.
Fischer Michał, Żurawica Górna ad Przemyśl.
Freund Maryan, Nowemiasto.
Girzejowski Kazimierz, Dobromil.
Glixelli Zygmunt, Lwów, Mochnackiego 10.

Gluziński Lech, Lwów, Pańska 18.
Gluziński Roman, Grodziec, Król. Polsk.
Głowacki Stanisław, Lwów, Cłowa 5.
Dr. Gołba Józef, Sanok, Dyr. Skarbu.
Gońka Józef.
Grabowski Tadeusz, Tyszkowice, p. Siedliska.
Gromnicki Adam, Lwów, Technika.
X. Hankiewicz Stanisław T. J., Chyrów.
Hankiewicz Stefan, Niżankowice, Sąd.
Dr. Heer Stanisław, Lwów, Sapiehy 15.
Heggenberger Marceli, Twierdza, p. Andrychów.
Hohendorff Jerzy, Horożanka.
Horodyński Eustachy, Graz, Redtenbachergasse 26. III
Illasiewicz Stanisław, Stanisławów, Starostwo.
Inż. Jackowski Władysław, Stanisławów.
Jakubowski Stanisław, Sanok, Sąd p.
X. Dr. Jełowicki Eustachy, Lwów, Ujejskiego 12.
Jełowicki Włodzimierz, Chocimierz ad Tłumacz.
Dr. Jendel Alfred, Kraków, Radziwiłłowska.
Jezierski Adam, Rozwadów nad Sanem.
Jezierski Stanisław, Rozwadów nad Sanem.
Jocz Mieczysław, Krzywcza nad Sanem.
Kalkstein Kazimierz, Balin, p. Chrzanów.
Kamieński Wiktor, Lwów, Grunwaldzka 3.
Dr. Kawski Wacław, Przemyśl.
Kessel Kazimierz, Warszawa, Bielańska 4.
Inż. Kisielnicki Jerzy, Kopiatyn, p. Sichów.
Kieszkowski Kazimierz, Przemyśl.
Knauer Kazimierz, Lwów, św. Teresy 8.
Knaur Albert, Smolnica, p. St. Sambor.
X. Konopka Kazimierz T. J. Tarnopol.
X. Konopka Włodzimierz T. J. Chyrów.
Kopecki Jerzy, Jarosław.
Dr. Kotarski Kazimierz, Lwów, Kopernika 9.
Korzeniowski Władysław, Lwów, Obertyńska 8.
Korzeniowski Zbigniew.
Kowalewski Tadeusz, Rohatyn, Starostwo.
X. Krzemiński Felicyan T. J., Tarnopol.
Krzyżanowski Franciszek, Czerniowce, Karolinengasse 7.
Dr. Kroebl Adam, Kraków, Starostwo.
Kuczabiński Jan, Lwów, Kopernika 9.
Kuhn Jan, Kraków, Pędzichów 17.
Kuhn Stanisław, Kozice, p. Domażyr.
Inż. Kuczyński Maryan, Lwów, Nabielaka 25.
Kuniński Stanisław, Warszawa, Hotel Saski.
X. Kuznowicz Mieczysław T. J. Kraków, Mały Rynek 8,
X. Kwiatkowski Franciszek T. J., Chyrów.
Dr. Kwieciński Augustyn, Żywiec, Sąd.
Lewartowski Karol, Lwów.
Lewicki Mieczysław, Chyrów.
X. Linde Tadeusz, Lubaczów.
Linderski Henryk, Wien, XVIII. Hofstattgasse 20/6.
Lisowski Tadeusz, Kraków.
Liwicki Juliusz, Besko.

Lubaczewski Jan.
Dr. Łapiński Kazimierz, Kraków, Radziwiłłowska 28.
Łobaczewski Wawrzyniec, Lwów, Łyczakowska 151.
Łobodziński Stanisław, Lwów, Nowy Świat 8.
Dr. Łoś hr. Zygmunt, Lwów, Namiestnictwo.
Łubieński Tadeusz, Zassów pod Czarną.
Łubkowski Zygmunt, Nowosiółka koło Podhajec.
Łuszczkiewicz Marek, Frydrychowice, p. Wadowice.
Łysakowski Waleryan, Lwów, Zimorowicza 4.
Macher Norman, Lwów, Akademicka 26.
X. Machnicki Szczepan T. J., Chyrów.
Dr. Maciejowski Karol, Lwów, Pańska 3.
Makusch Mieczysław, Lwów, Chopina 6.
X. Marekowski Tadeusz, Chrzanów.
Markiewicz Felix, Kraków. Uniwersytet.
Markiewicz Maryan, Ustrzyki, Sąd.
Maszlanka Stanisław, Przeworsk.
X. Matzel Ernest T. J. Chyrów.
X. Mayer Jan T. J., Chyrów.
Mikułowski Jan, Siemiechów, p. Gromnik.
Miliński Franciszek, Cześniki, p. Rohatyn.
Myszkowski Józef, Lwów, Tow. gosp.
Myszkowski Ludwik, Tymbark.
X. Myszkowski Stanisław, Tarnów, Semin. Duch.
Dr- Nahlik Karol, Lwów, Teatralna 10.
Inż. Nahlik Wiktor, Lwów, Cłowa 5.
Narajewski Adam, Brzozów.
Dr. Neuhaus Jan Gustaw, Lwów, Wałowa 27.
Niedźwiedzki Romuald, Kraków, Kossaka 8.
Niewiadomski Stanislaw, Dublany.
Nowosielecki Jerzy. Lwów, Potockiego 19.
Nowosielecki Józef, Lwów Potockiego 19.
Olszański Alexander, Lwów, Dom ak. Senat. 7.
Inż. Olszański Stanisław, St. Sambor.
Olszański Stefan. Dublany, Akad. rol.
Olszewski Jan, Lwów, Kar. Ludwika 1.
Opolski Jan, Lwów. Pańska 3.
Orski Erazm, Łańcut.
Osuchowski Tadeusz, Lwów, Bank kraj.
Paczowski Władysław, N. Sącz.
Papara Kazimierz, Podliski małe.
Pendiuk Antoni, Lwów, Listopada 17.
X. Piasecki Adam C. M. Milatyn.
Pieniążek Jarosław, Lwów, K. Ludwika 3.
Piotrowski Władysław, Gorlice.
Plattner Fryderyk
Pogonowski Kazimierz, Łopuszka, p. Kańczuga.
Dr. Potrzebowski Karol, Kraków, Rakowicka 4.
Pożakowski Wiesław, Lwów. Frydrychów 7.
Pragłowski Józef, Leipzig.
X. Prügel Antoni T. J. Chyrów.
Reiss Edmund, Lwów, Namiestnictwo.
Ricci Adam, Dobromil, Starostwo.
Ricci Jerzy, Lwów, Leona Sapiehy 18.

Riedl Tadeusz, Lwów Teatralna 3.
Richtmann Roman. Lwów, Listopada 2.
Dr. Rohm Józef, Jarosław,
Rohm Stanisław, Lwów, Uniwersytet.
Rożen Bolesław. Lwów, Uniwersytet.
Rudowski Jan.
Dr. Ruebenbauer Wład. Lwów, Chrzanowskiej 9.
Jan Rutkowski, Starzawa.
Rylski Eustachy, Uhrynów koło Sokala.
Rylski Władysław, Brzeżany.
Rzewuski Stanisław, Lwów, Miłkowskiego 1.
Dr. Sabatowski Antoni, Lwów, Asnyka 2.
Dr. Sabatowski Tadeusz, Lwów, Namiestnictwo.
X. Sawicki Józef T. J., Chyrów.
Scheitter Ludwik, Kraków, Jabłonowskich 24.
Dr. Seyfarth Ludwik, Lwów, Akademicka 21.
Skarzyński Wiesław, Studzienice. p. Sanniki, g. Warsz.
Skalski Witold, Kraków, Podwale 2.
Skałkowski Aleksander, Lwów, Łąckiego 2.
X. Skibniewski Maryusz T. J., Kraków, Kopernika 26.
Sławikowski Józef, Kraków, Szlak 31.
Sobański Ludwik, Kraków, Loretańska 3.
Sobański Zygmunt. „ „
Sokalski Stanisław, Lwów, Szymonowicza 29.
Sołtan hr. Bohdan, Warszawa, Wspólna 58—20.
Dr. Srokowski Karol, Lwów, Grottgera 8.
Stocki-Sosnowski Zygmunt, Kraków, Łazienna 3.
Stadnicki hr. Adam, Nawojowa.
Starowieyski Ludwik, Mikulice, p. Kańczuga.
Strutyński Tadeusz, Lwów, Kordeckiego 31.
Inż. Szayer Edward, Jasło.
Dr. Szeib Erwin, Lwów, Wałowa 11.
Szczerbiński Maryan, Wieliczka.
Inż. Śniadowski Władysław, Lwów, Akademicka 12.
Świdrygiełło Władysław, Jezierzany. p. Barysz.
Tchorznicki Kazimierz, Pohorylce, p. Podhajczyki.
Tęczyński Wacław.
X. Theiferth Rudolf T. J., Kraków, Kopernika 26.
Traunfellner Artur, Lwów, Sapiehy boczna 2.
Urbańczyk Stanisław, Chrzanów.
Urbańczyk Tadeusz, Chrzanów.
Dr. Wiszniewski Jerzy, Żywiec, Sąd.
X. Wiszniewski Zygmunt.
X. Wojnar Antoni T. J., Chyrów.
Wopaterni Oskar, Lwów, Szeptyckich 28.
Woyda Jan, Smolsk, p. Brześć Kujawski.
X. Wróbel Karol T. J., Chyrów.
Zacharyasz Zdzisław, Jasło, Starostwo.
Zaliwski Stanisław, Ossowce koło Buczacza.
Dr. Zaremba Gustaw, Husiatyn.
Zatwarnicki Antoni, Chyrów.
Zenneg Adam, Sambor.
Zieleniewski Wiktor, Kraków, Warszawska 4.
Zieliński Stefan, Kraków, Kopernika 6.

Żelazowski Teofil, Kraków, Jabłonowskich 18.
X. Żurkiewicz Maksym, Manasterz, ad Przeworsk.

II. Członkowie założyciele.

Wiesław Skarzyński, Studzienice p. Sanniki.
Stanisław Kuniński, Warszawa Hotel Saski.
Włodzimierz Jełowicki, Chocimierz.
Michał hr. Sobański, Obodówka gub. Podol.
Eustachy Rylski, Uhrynów koło Sokala.

III. Członkowie honorowi.

—

IV. Członkowie wspierający.

Sodalicya M. Konwiktowa w Chyrowie.
X. Pref. G. W. Stafiej T. J. Chyrów.
Zygmunt Domański.
W. p. Olga Jełowicka, Lwów, Ujejskiego 12.
W. p. Anna Domańska Zaladzie p. Siennica.
W. p. Ignacy Hirszeł, Łódz. Dzielna 47.
X. Józef Hrubant T. J., Lwów. pl. Trybunalski 2.
W. p. Anna Glixellowa, Lwów, Mochnackiego 10.
W. p. Władysław Tchorznicki. Nadyby p. Wojutycze
X. Dyrektor J. Krysa T. J. Chyrów.

Stypendyum koleżeńskie.

Według wykazu Gal. Kasy Oszcz. stan książeczki Nr. 43173 po wpisaniu procentu narosłego po dzień 30. czerwca br. wynosi 8189·03 K.

Od ostatniego wykazu przybyło: 321) M. L. 10 K. 322) P. W 6 K. 323) R. G. 10 K. 324) K. R. 5 K. 325) P. W. 4 K.

To i owo.

Co mówi Walenty?

Raz na pięć lat Warszawa wielgie święto ma, nikiej odpust jaki, abo jarmark koński. Zlatują się ludzie wedle posłów do Dumy wybierania i językiem mielenie robią i pięścią wygrażanie i zębów wybijanie, aż ha! Kiedym przed pięciu laty na urzędzie stróżowskim siedział, to ci z przed domu naszego cheba kopę zębów ludzkich wymiotłem, a już kłaków ze łbów to się tyle zebrało, że z nich galanty materac zrobiłem, na którym do tej pory Józek, mój starszy, sypia. Tera tyż ino patrzeć, jak się kotłować zacznie, a tymczasem jęzory, niby śmigi wiatraków, latają i słowa z nich się, kieby otręby. sypią. Że to człowiek, chwalić Boga, redaktorem nigdy nie był, to i prawa obywatelskie w całej swojej niedotykalności ma i głos swój na wyborach, za kim chce, podać może. Poszedem tedy na naszej praskiej komisji wyborczej, żeby sobie praśport wyborczy dostać, jako że obywatel jezdem i kamienicznik, na całej nowej Pradze aż do Targówka znany. Ludzi było niewiela, ino żydów kupa świargotała a charchotała, z komisyji sobie hale targowe robiąc. Pomiędzy nimi dojrzałem jednego żydka, który także samo kamienicznik i somsiad mój jest, a Icek Cynamonbaum się nazywa.

— Jak się mata, Cynamonku — mówię,

— A! Pan Walenty!.. Po co Pan Walenty tu?

— Przysedłem wedle swojego głosu.

— Naco to panu Walenty? Pan Walenty i tak głos ma na całe podwórko.

— Ma się wiedzić — powiadam — ino że mi jeszcze praśport potrzebny, żebym swój głos, jak przykazano, za panem Kucharzewskim podał.

— Kucharzewski? Kucharzewski? Co to jest pan Kucharzewski?

— Posłem do Dumy z Warszawy ma być.

— Ma być, ale może nie być, jeżeli my nie pozwolimy.

— A któżby się tam was, niechrzczonych o pozwoleństwo pytał?

— On może się nie pytać, ale czego my nie chcemy, tego nie będzie.

— Straśnieście tera, żydy, shardzieli. Nie Palestyna tu, Icku, ino Polska.

— Kikste? Polska? Co to jest: Polska? Ona tak samo moja, jak i wasza, panie Walenty!

— Widzieliście go, — pedam. — W gościnie na naszej ziemi jest, a zdaje mu się, że na własnych śmieciach siedzi.

— Co tu długo gadać, panie Walenty! — powiedział Icek. — Pan Walenty jest naród i ja jestem naród... Pan Walenty ma ziemię.. niech jemu się zdaje, że on ma ziemię... a my, żydzi, nie mamy. Ale my mamy geld, to my możemy sobie kupić ziemię, gdzie chcemy.

— A kupujta sobie, gdzie chceta, ino nie tutaj.

— Nam tu bardzo dobrze jest. Polaki, z przeproszeniem pana Walenty,.. kapcany są. Gewałt oni robić umieją, ale interesów gur nyszt. To my tu za nich interesy robimy. Już kamienic w Warszawie jest połowa naszych i sklepów i różnego handlu. Nasz żydek na wszystkiem potrafi robić interes. On sobie kawałek mydła albo trochę perfumy z zagranicy sprowadzi, ogłosi o tem w gazecie i tysiące zarabia. Bez nas, żydów, wy wcale żyć nie umiecie. No, co tu gadać! Pan Walenty sam jest od nogi do głowy żydowski. Ta czapka, to ubranie, te buty od pana Walenty to wszystko żydowskie.

— A nieprawda, Icku... łżecie, jak ten pies rudy. Kurta moja z chłopskiego samodziału, czapka tyż krześcijańska, a buty se u majstra kupiłem, co mi kumem jest. Bez złość na was, że w Polsce burmistrzować chcecie, nic u żydów nie kupuję. I żeby wszystkie Polacy, jak jeden człek, przysięgli u żydów nie kupować, toby was rychło djabli wzieni z tej ziemi, którą już za swoją żydowską Palestynę macie.

— Owa!.. owa!.. — cmokał Icek. — Może pan Walenty u nas nie kupi i pan Józef i pan Antoni i pan Jaś. Ale pani Walentyna i pani Jasina i pani Józefina i pani Antonina to one zawsze do żydka kupować pójdą. I choć na tramwaj albo dorożkę wydadzą, choć im towar żydowski drożej, niż polski wypadnie, one zawsze u żyda kupią, bo one w niego wierzą. A jak kobieta w co wierzy, to pan Walenty jej tego miotłą stróżowską z głowy nie wybije.

— Nie wiem, jak tam inne baby, ale co mojej to przykazałem, żeby mi nic u żyda, choćby na owinięcie palca, nie kupowała.

— Pan Walenty nie stójkowy jest, żeby jego przykazania słuchali. Ja panu co powiem: wczoraj jeszcze u mnie w sklepie pani Walentyna była i wie pan, co ona zrobiła?

— A dyć nie wiem.

— Ona sobie chustkę na głowę kupiła. Fein chustkę! Cały jedwab, na moje sumienie!

— O choroba! — zawołałem i pięści jakoś same mi się w górę podniosły.

— Gewałt!.. Pogrom!.. Panie Walenty! Czy pan Walenty pan Dmowski jest? Żydów chce bić?

— Nie bój się, Icku, cholero... bić ciebie nie będę, ino duchem

lecę babę swoją sprać. I żeby kużdy chłop swojej babie za kupowanie u żydów nauczkę, jak się patrzy, dawał, tobyśta, żydy, zara uszy stulili, abo poszli od nas szukać se gdzieindziej Palestyny.

Komar.

„O GŁOWIE"

(nie — naukowa rozprawka).

Wielkie społeczno-etyczne zagadnienia, szczególniej w naszych popotopowych czasach oblęgają formalnie ludzkie głowy i nieraz nie dają im spać, lub budzą je ze snu.

Biedne te ludzkie głowy! Czego one nie mieszczą w sobie, o czem one nie myślą, jeżeli myślą — jakie to olbrzymie studyum możnaby nad niemi odbyć! Co za rozmaitość w ich zawartości, formie, pojemności i wydatności! Wszak wiemy że są mądre i niemądre głowy, wielkie i małe, piękne i brzydkie, inteligentne i zakute — mądrej dość na jednem słowie, innym trzeba kłaść łopatą, — jedne Salomonowe, inne do pozłoty i t. d. i t. d.

Jedno jest prawdą, że wszyscy mamy głowy i to swoje własne — jednak czasem zapomina się głowy, chodzi się jak bez głowy, ma się głowę do niczego lub rozbitą — albo pustą, jak beczka ze śledzi... ba nieraz się słyszy jak mówią o kimś, że chyba nie ma głowy — że zgubił głowę... choć to przecież nie prawda.

Zdarza się wyjątkowo, że ciele lub baran a czasem i człowiek urodzi się nie z jedną ale z dwoma głowami — widocznie dlatego woła się na kogoś: a ty barania głowo! a to skończone cielę! — a że cielę, baran i osioł w języku szkolnym są równouprawnione, stąd najczęściej mówią profesorzy do uczniów, rozumie się na tej podstawie: a ty ośla głowo! — za co nawet nie można się gniewać.

Głowa ludzka ma tę własność, że można ją zaprószyć lub zalać — jeśli to przychodzi, łatwo nazywa się ją słabą, — jeśli nie tak łatwo: silną. Nadto głowę można mieć tęgą, koronowaną, ministeryalną, polityczną, wyrobioną, klasyczną lub typową... — lub przeciwnie: nalaną, bez wyrazu, opoja, przewróconą, jak ceber, jak dynia itd.

Głowę zdrową można położyć pod Ewangelię*) — ale nie można głową przebić muru, nie można jej nosić od parady, nie trzeba jej zbyt zadzierać...

Skąd się wzięło przysłowie: „Co głowa to rozum" trudno powiedzieć, gdyż znaną jest rzeczą, że jest dużo głów, w których Dyogenes z lampą o sile 60 świec rozumu by nie znalazł.

Głowę dla odmiany, zwłaszcza jeśli jest zalaną, nazywają pałką — u uczących się odmiana ta występuje w innej ostrzejszej formie t. zw. zabitej pałki.

---

*) ożenić się.

Tuzin ostatnich telegramów.

(Praca konkursowa)

* Ministeryum oświaty zakazało z powodu drożyzny pod karą 2 kor. „ryć“ z jakiegokolwiek przedmiotu.

* Czarnogórcy telegraficznie proszą kl. VI. o wypożyczenie na czas wojny kapeli.

* Chyrowskie Koło T. P. S, na „Jednodniówce“ zbankrutowało i ogłasza licytacyę.

* Ósmacy z powodu wojny otrzymają gratis maturę.

* Piłki nożne z powodu braku suchego powietrza i wskutek deszczów zupełnie wyginęły.

* Alea Grunwaldzka tak zacieniła pola, że administracya obszaru dworskiego wniosła podanie do rektoratu o jej wycięcie.

* Na walnem zbiegowisku delegatów wszystkich klas uchwalono ofiarować na cele wojenne staniol z czekoladek i papierki z cukierków.

* Powszechny strejk kronikarzy „Kwartalnika“ zmusił redakcyę do płacenia po 2 jabłka od strony.

* W kl. X. odbyło się uroczyste otwarcie Towarzystwa wzajemnej pomocy w wyrabianiu nadobowiązkowych zadań matematycznych.

* Redakcya „Kwartalnika“ ogłasza, że jeżeli ktoś chce mieć więcej „Tego i owego“, to może sobie zaprenumerować „Muchę“, „Dyabła“, „Biesiadę Humorystyczną“ i t. d.

* W kł. Y. upadł Związek wzajemnego płacenia za siebie długów z powodu przegranej o 10 florydów.

* Ostatni zeszyt „Kwartalnika Chyrowskiego“ z powodu artykułu „Co mówi Walenty“ zostanie skonfiskowany.

Przy oknie.

— Po co tyle wozów kartofli dziś tu przywieźli?

— A to widać, abyśmy mieli co jeść na wypadek wojny i oblężenia Konwiktu.

W szkole.

— Dlaczego przychodzisz do szkoły nieprzygotowany?

— No bo gdzież pójdę, kiedy mię do infirmeryi nie przyjęli.

Ciekawe i pouczające liczby.

Budżet państwowy austryacki na rok 1913.

Rząd przedłożył Izbie posłów preliminarz budżetu państwowego na r. 1913 tej treści:

	Wydatki	Dochody
Najwyższy dwór	11.300.000	—
Kancelarya gabinetowa	193.510	—
Rada państwa	4.181 766	—
Trybunał państwa.	71.195	—
Rada ministrów	5,873.038	3,447.100
Wydatki wspólne	427,634.787	—
Sprawy wewnętrzne	159,219.655	2,401.019
Obrona krajowa	108,949 194	1,713.511
Oświata i wyznania	121,677 948	18,323.490
Ministerstwo skarbu	882,794.967	1.895.327.151
„ handlu	244,596.576	236.585.970
„ kolei	840,724 967	887,714.940
„ rolnictwa	62.714.731	24,588.976
„ sprawiedliwości .	90,667 541	4,753.138
„ robót publicznych .	117,914.281	50,557.631
Zarząd bud. państwowych . . .	4,873 914	829.364
Nowe budynki, adaptacye . . .	26 076 349	437.422
Najwyższa Izba obrachunkowa .	719.900	—
Pensye	127,018.983	10,802.827
Razem .	3,137,202.566	3.136,481.539

Z porównania wydatków i dochodów okazuje się nadwyżka w dochodach 278.973 K. W porównaniu z r. 1912 wydatki preliminowano o 87 milionów wyżej a dochody o 153 miliony wyżej.

Po raz pierwszy w dziejach monarchii preliminarz budżetu przekroczył sumę trzech miliardów.

Wojsko w liczbach.

Stopa wojenna armii wynosi:

W Austryi	1,720.000	czyli	3.37%
w Rosyi	2,400.000	„	1½%
w Turcyi	600 000	„	2½%
w Bułgaryi	380.000	„	8,7%
w Serbii	270 000	„	9%
w Grecyi	300.000	„	11%
w Czarnogórzu	45.000	„	18%



ZAWIADOMIENIA.

Koło Lwowskie Związku Chyrowiaków ma w tym roku lokal na zebrania w kancelaryi Dr. Karola Nahlika:

ul. Teatralna l. 10.

Tamże będzie składnica zeszytów „Kwartalnika Chyrowskiego".

Wydział Koła Krakowskiego zaprasza członków Związku Chyrowiaków na zebranie ogólne, które się odbędzie dnia 11. listopada b. r. o godzinie 6. wieczorem w małej salce u św. Barbary.

W Krakowie składnica zeszytów Kwartalnika będzie u kol. Z. Domańskiego **ul. Loretańska 3.**

W tymże pensyonacie są wygodne i przystępne mieszkania do wynajęcia.

Sekretaryat Sodalicyi Maryańskiej Akademickiej w Krakowie przyjmuje wpisy na członków i udziela informacyj w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4 po południu w lokalu przy placu Maryackim l. 7 (obok wejścia do kościoła św. Barbary) mała bramka.

Chyrowiacy w Wiedniu skupiają się w **Polonii** VIII. Schönborngasse 9., parter.

Składnica zeszytów w Wiedniu będzie u kol. Jana Deskura:

XVIII. Hofstattgasse 20 6.

W Wiedniu stale przebywa O. Julian Smodlibowski T. J. — I. Steindlgasse 16.

Redakcya „Kwartalnika Chyrowskiego"

zawiadamia, że zeszyty naszego pisemka są na składzie tylko z ostatnich 7 lat. Roczniki te można nabyć w cenie 3 K za rocznik.

Z dawniejszych lat są tylko niektóre zeszyty.

Wydawnictwa Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi.

Nr. 1.	Złote ziarna zebrane z pism X. P. Skargi.	20 h.
Nr. 2.	Czyń mężnie i żyj! J. Könn. . .	50 „
Nr. 3.	Złote myśli. Z. Krasińskiego . . .	20 „
Nr. 4.	Na drogę życia. X. T. Bzowski T. J.	40 „
Nr. 5.	O obowiązkach własności. J. Mańkowski	20 „
Nr. 6.	Na przewozie. X P. Skarga . .	20 „

Jednodniówka Skargowska.
1612—1912.

Cena 1 K 50 h

REDAKCYA

KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO

Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.